

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI**NR 303****15 XII 2012 R.****NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org**Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net**

1) Wiadomości; 2) Ron Paul i przyszłość; 3) Izraelski psychopata; 4) W rytmie „mowy nienawiści”; 5) Hucpa ABW; 6) Próba zamachu czy prowokacja?; 7) Niebezpieczna gra w komórki; 8) Stan Wojenny 13-XII-1981; 9) Amnesty International; 10) Hołodomor - wielki głód; 11) New World Order - już jest i działa; 12) Sobór Watykański II, historia dotąd nieopowiedziana - I; 13) Czego nie jesteśmy Lefebrystami?;

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego [2013] Roku, wszystkim Czytelnikom i Sympatykom Biuletynu, Redakcja PRP składa najserdeczniejsze życzenia: Wesółych i Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, jak również wszystkiego najlepszego w Nowym Roku: dużo zdrowia, spełnienia marzeń i nadziei na 2013 Rok.

*Redakcja - Patriotyczny Ruch Polski***Senat przyjął ustawę o GMO [2012-11-30]**

Senat przyjął bez poprawek kontrowersyjną ustawę o nasiennictwie która dopuszcza obrót nasionami GMO w Polsce. Za uchwaleniem ustawy było 50 senatorów, 29 przeciw, a dwóch wstrzymało się od głosu.

Ustawa o nasiennictwie zawiera dwie regulacje dotyczące roślin genetycznie modyfikowanych. Dopuszcza rejestrację nasion GMO, a także legalizuje obrót nimi na terenie Polski.

Pozostałe przepisy dotyczą wytwarzania i wprowadzania do obrotu materiału siewnego, w tym także odmian regionalnych i amatorskich. Ustanawia ona zasady dotyczące zgłaszania i rejestracji odmian uprawnych przez Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnych a także przepisy dotyczące wytwarzania i oceny materiału siewnego roślin rolniczych, warzywnych, szkółkarskich, a także materiału rozmnożeniowego roślin warzywnych i ozdobnych.

Przyjęcie przez Senat ustawy o nasiennictwie bez poprawek wskazuje na to, że pomimo sprzeciwu społeczeństwa i wcześniejszym deklaracjom rządu Donalda Tuska, w Polsce zostaną wprowadzone uprawy modyfikowane genetycznie - powiedział senator Bogdan Pęk.

Postąpiono tu niby wbrew oficjalnemu stanowisku prezydenta. Mianowicie prezydent wniósł projekt ustawy w takim przedłożeniu, które wydawało się możliwe do przyjęcia. Natomiast Sejm wniósł poprawki, które to naszym zdaniem, otwierają furtkę, na wprowadzenie do obrotu nasion genetycznie modyfikowanych. Jest to pierwszy stopień otwarcia drzwi dla GMO w Polsce, choć formalnie władza deklaruje że jest za tym, aby polska była wolna od GMO.

Wypowiedź senatora Bogdana Pęka [2012-11-30]

Za: <http://www.radiomaryja.pl/informacje/senat-przyjal-ustawe-o-gmo/>

#

Soros finansuje, by uzyskać wpływy**Autor: prof. dr hab. Piotr Jaroszyński, kierownik Katedry Filozofii Kultury KUL:**

W poniedziałek [12.XI.2012] prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi miliardera George'a Sorosa - znanego spekulanta amerykańskiego, głównego sponsora lewicowej Fundacji im. Stefana Batorego za rzekome wybitne zasługi we wspieraniu budowy społeczeństwa obywatelskiego i instytucji demokratycznych w Polsce.

Nie jest to bynajmniej przypadkowa osoba gdyż Soros jest jedną z najbardziej znanych osób promujących program antyzachodni i antykatolicki na świecie. Dlatego też to wyróżnienie jest - jak najbardziej na miejscu, jeśli polskie władze chcą realizować podobny program. George Soros symbolizuje środowisko, które w skali globalnej dąży do tego, by znieść całą tradycję zachodnią i chrześcijańską na świecie i to się dzieje również w Polsce już od lat 80.

O ile cała polityka „medalowa” polega na tym, żeby obłaskawiać jak najwięcej osób i przymilać się różnym środowiskom, to w tym wypadku, jest to bardzo wyraźny sygnał, a nawet deklaracja, z kim prezydent Komorowski się identyfikuje, z jaką wizją Polski i świata. Dla osób, które się tym interesują, jest to bardzo wyraźny sygnał i dowód na to, kto za tym wszystkim stoi, i to jest najważniejsze.

Soros, mając potężne środki, miliardy, zdobyte zapewne nieczystymi metodami i z wyraźnym przyzwoleniem, gdyż w niektórych państwach jest persona non grata, potrafi jednak wstrząsnąć światowymi rynkami finansowymi ale trzeba także zwrócić uwagę na jego ideologię z filozofii Karla Poppera, który sformułował takie dzieło jak „Społeczeństwo

otwarte i jego wrogowie”. On nawiązuje do pojęcia „społeczeństwa otwartego” czyli społeczeństwa pozbawianego wartości chrześcijańskich, rodzinnych i narodowych.

Soros, proponując wsparcie finansowe jeszcze w czasach komunizmu, starał się poprzez to wsparcie mieć wpływ, i przejmować kontrolę nad różnymi środowiskami również katolickimi. Ojciec Mieczysław Albert Krąpiec wspominał, że kiedy był rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na początku lat 80. George Soros zwrócił się do niego z ofertą finansowej pomocy dla uniwersytetu z zastrzeżeniem, że - chce być imiennie wymieniany jako darczyńca. Ojciec Krąpiec wyjaśnił mu, że za ofiarodawców codziennie modli się podczas Mszy św. porannych w kościele akademickim.

Wtedy Soros - zrezygnował ze wsparcia KUL, widać więc jasno, że zależało mu przede wszystkim na tym, aby mieć wpływ i przejmować kontrolę nad pewnymi środowiskami.

Za: <http://www.naszdziennik.pl/polska-kraj/15065.prof-jaroszynski-soros-finansuje-by-uzyskac-wplywy.html>

#

Wyrwana razem z paznokciami

4 czerwca 1992 r. premier Jan Olszewski, którego rząd obalała właśnie koalicja uczestników „okrągłego stołu” za próbę ujawnienia agentury w strukturach państwa, dramatycznie pytał, czyja jest Polska... Pytanie to długo pozostawało bez odpowiedzi i nadal skazani byłibyśmy na domysły, gdyby nie szczerść pana redaktora Seweryna Blumsztajna z „Gazety Wyborczej”. Pan redaktor Blumsztajn oskarżył organizatorów i uczestników Marszu Niepodległości o to, że „ukradli nam święto, i chcą zabrać Polskę”.

Któż to są ci „my”, którym uczestnicy Marszu Niepodległości „ukradli święto”, a na dodatek chcą „zabrać Polskę”? Pan red Blumsztajn reprezentuje środowisko polityczne które pan red Adam Michnik nazwał w swoim czasie „lewicą laicką”. Ta „lewica laicka” to dawni stalinowcy, którzy w latach 40-tych i 50-tych ubiegłego stulecia tresowali nasz mniej wartościowy naród tubylczy do komunizmu, a następnie z różnych powodów - również natury narodowościowej, lub jak kto woli - rasowej - nie tylko posprzeczał się z partią ale nawet wystąpili przeciwko niej, tworząc jeden z dwóch nurtów opozycji demokratycznej. Drugi nurt tzw. niepodległościowy, nawiązywał bowiem do tradycji II Rzeczypospolitej i Armii Krajowej, którą „lewica laicka” bezlitośnie zwalczała, mordując, wdeptując w ziemię, a w najlepszym razie - spychając na margines jej nosicieli i obrońców.

Najwyraźniej właśnie wtedy doszła do przekonania, że Polska należy się jej, jako rodzaj wojennego łupu. Tego przekonania nie zmieniła transformacja ustrojowa, bowiem politycznie polegała ona na znowie komunistycznych tajnych służb z „lewicą laicką”, by podzielić się władzą nad narodem polskim. I chociaż „lewica laicka” reprodukuje się dzisiaj w drugim i trzecim, a być może nawet czwartym pokoleniu, podobnie jak w latach 50-tych jest przekonana, że Polskę dla niej wyrwał Natan Grynszpan-Kikiel, znany również jako Roman Romkowski, razem z paznokciami pozrywanymi „wrogom ludu”. Dlatego właśnie pan red. Seweryn Blumsztajn jest autentycznie i szczerze zgorszony próbą odzyskania zarówno święta, jak i Polski przez młodzież wywodzącą się z mniej wartościowego narodu tubylczego. Do tego stopnia zgorszony, że przestał panować nad zaimkami, co ma również dobrą stronę, bo dzięki temu możemy wreszcie odpowiedzieć na pytanie, czyja jest Polska.

Stanisław Michalkiewicz - Komentarz „Prawy.pl” 13 listopada 2012

Za: <http://michalkiewicz.pl/tekst.php?tekst=2668>

#

Nie odnaleziono ciała ks. prof. Rumianka?

Nadal nie wiadomo gdzie znajduje się ciało ks prof. Ryszarda Rumianka, rektora Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego który tragicznie zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie smoleńskiej - podał portal wPolityce.pl

Portal informuje, powołując się na bliskich kapłana, że w grobie śp. ks prof. Rumianka spoczywało ciało śp. ks. Zdzisława Króla. Natomiast w grobie śp. ks Króla nie było ciała śp. ks prof. Rumianka, tylko zupełnie inne. Rodzina księdza Rumianka do dziś nie wie, gdzie znajduje się jego ciało.

- Wiemy jedynie, że spoczęło w niewłaściwym grobie, ale w którym, gdzie leży, kiedy zostanie to stwierdzone - nie wiadomo. Na pewno nie spoczywało w grobie śp. księdza Króla - powiedział portalowi wPolityce.pl członek najbliższej rodziny.

Wczoraj [25 listopada 2012] w warszawskiej Świątyni Opatrzności Bożej odbył się ponowny pogrzeb ks. infułata Zdzisława Króla.

Za: <http://www.naszdziennik.pl/polska/16093.nie-odnaleziono-ciala-ks-prof-rumianka.html>

#

Palestyna państwem obserwatorem ONZ

Palestyna zyskała status nieczłonkowskiego państwa obserwatora ONZ. Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych opowiedziało się za przyjęciem rezolucji.

W tej sprawie głosowała zdecydowana większość państw członkowskich ONZ - 138 ze 193.

Zaledwie dziewięć państw głosowało przeciwko przyjęciu tej rezolucji, 41 wstrzymało się od głosu w tym także Polska.

Przyznanie Palestynie statusu nieczłonkowskiego państwa obserwatora ONZ oznacza uznanie państwa palestyńskiego, ale tylko w strukturach tej organizacji. Taki sam status ma Watykan. Dzięki temu przedstawiciele Palestyny mogą pracować w komisjach ONZ, mogą także zabierać głos, ale bez prawa do głosowania, bo Palestyna nadal nie jest członkiem ONZ.

Podwyższenie statusu w ONZ otwiera Palestynie drogę do ofensywy prawnej przeciwko Izraelowi w Międzynarodowym Trybunale Karnym.

Rezolucja ONZ, nie obliguje żadnego z krajów członkowskich do formalnego uznania państwa palestyńskiego.

Przed głosowaniem prezydent Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas zaapelował do Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, by uznało palestyńską państwowość, podnosząc status Palestyńczyków do poziomu nieczłonkowskiego państwa obserwatora ONZ.

Obok Izraela, przeciwko rezolucji głosowały także Stany Zjednoczone. - *Negocjacje między Izraelem a Palestyńczykami są jedyną drogą do rozwiązania konfliktu bliskowschodniego. Tu nie ma drogi na skróty* - powiedziała po głosowaniu ambasador USA przy ONZ Susan Rice. Podkreśliła że rezolucja ONZ nie oznacza powstania państwa palestyńskiego.

Sekretarz generalny ONZ Ban Ki Mun powiedział po głosowaniu, że rezolucja powinna być impulsem dla nowych negocjacji pokojowych.

[Piątek, 30 listopada 2012]

Za: Nasz Dziennik

#

Nie popierają Unii Europejskiej. Odebrano im dzieci

Władze jednego z angielskich miast odebrały rodzinie zastępczej trójkę dzieci. Poszło o poglądy polityczne rodziców, należą oni do partii narodowościowej która chce wyjścia Wielkiej Brytanii z UE.

Władze samorządowe miasta Rotherham, w angielskim hrabstwie South Yorkshire, odebrały zastępczym rodzicom prawo wychowywania trojga dzieci. Powodem była ich przynależność do Partii Niepodległość Zjednoczonego Królestwa - podały w sobotę brytyjskie media.

Partia Niepodległość Zjednoczonego Królestwa [UKIP] jest przeciwna wielokulturowości, chce też wprowadzenia kontroli nad migracją i wystąpienia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Partia była niegdyś na politycznym marginesie, ale obecnie sondaże wskazują, że popiera ją nawet do 9 proc. wyborców. Lider UKIP i poseł do Parlamentu Europejskiego Nigel Farage uważa, że odpowiedzialni za tę przerażającą decyzję powinni podać się do dymisji.

Dwoma dziewczynkami i chłopcem zajmował się rezerwista marynarki wojennej pracujący z niepełnosprawnymi i pielęgniarka, która zawodowo zajmuje się małymi dziećmi. Trójka dzieci nie urodziła się w Wielkiej Brytanii, ale w jednym z nowych krajów UE, nazwy państwa nie podano. Władze samorządowe uznały w związku z tym, że ich "kulturowe i etniczne potrzeby nie będą zaspokojone". Zastępczym rodzicom powiedziano, że UKIP propaguje rasizm.

[2012-11-25]

Za: <http://www.bibula.com/?p=63897>

#

Żydowskie stowarzyszenia gania Polskę za "brak restryktacji"

Jest pilna potrzeba, by zaspokoić roszczenia ofiar Holokaustu i ich spadkobierców - powiedział Ronald Lauder, szef World Jewish Restitution Organisation [Światowej Organizacji Żydowskiej ds. Restytucji Mienia] - podaje france24.com

Lauder wskazał Polskę, Łotwę i Rumunię, jako te państwa które ociągają się ze zwrotem mienia. Oświadczył także, że jest zdumiony tym, iż "władze w Warszawie odmawiają przegłosowania jakiegokolwiek ustawy restryktacyjnej".

Wartość nieruchomości, które w Polsce powinny zostać zwrócone prawowitym właścicielom - szacuje się na 65-70 mld zł...

Więcej: <http://www.france24.com/en/20121128-jewish-groups-urge-east-europe-return-seized-assets>

KOMENTARZ BIBUŁY: Każdy prawowity właściciel utraconego czy odebranego majątku powinien dostać zwrot swojej własności, i z tym, **żaden** żydowski właściciel, nigdy nie miał żadnego kłopotu w Polsce w ciągu ostatnich lat. Natomiast żądania samozwańców reprezentantów grup żydowskich, czy jakichś "ofiar holokaustu" - nie mają z tą prawną procedurą nic wspólnego, lecz są bezczelnym szantażem - takim samym jak ci żydowscy szantażyści zastosowali wobec np. Szwajcarii i innych krajów.

Ponadto, Polska w latach 1948-1971 wypłaciła już wszystkie odszkodowania żydowskim emigrantom, którzy opuścili Polskę udając się do USA, Kanady, Francji, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Szwecji, Austrii, itp. Wypłaciła, lecz władze

jakoś “zapomniały” dokonać stosownych wpisów w księgach wieczystych i wielu z nich sprytnie próbuje dochodzić ponownego “odszkodoania”.

Za: <http://www.bibula.com/?p=64248>

#

Żydzi chwalą Merkel za obronę ich interesów



Kancelerz Angela Merkel jako pierwszy niemiecki przywódca, wzięła udział w posiedzeniu niemieckiej Centralnej Rady Żydów. Organizacja pochwaliła niemiecką kanclerz za „obronę żydowskich interesów”.

Rada Główna Centralnej Rady Żydów nie ukrywała, że wizyta kanclerz Angeli Merkel na posiedzeniu organu jest bardzo ważnym wydarzeniem ... dlatego szefowa niemieckiego rządu, otrzymała w prezencie srebrną Menorę Chanukową. Później, podczas spotkania Merkel z Radą - usłyszała ona wiele ciepłych słów na swój temat. Żydzi podkreślili, iż chadecka kanclerz zawsze broni ich interesów ‘nawet gdy jest to politycznie trudne’. Chodziło przede wszystkim o sprzeciw Merkel wobec ustawy zakazującej religijnej praktyki obrzezania. Szef żydowskiej organizacji Dieter Graumann stwierdził, że „zaangażowanie Merkel płynie prosto z serca”.

Niemiecka kanclerz zapowiedziała, że będzie walczyła z „antysemityzmem” który staje się ponoć poważnym problemem Niemiec, a także odniosła się do ataku Izraela na Strefę Gazy uznając, że „Izrael ma prawo do obrony”. Merkel nie wspomniała o dzieciach i kobietach które zginęły przez izraelskie rakiety.

Źródło: *Die Welt* [Listopad 26, 2012]

Za: <http://narodowcy.net/zydzi-chwala-merkel-za-obrone-ich-interesow/2012/11/26/>

Komentarz: „Aniela” jest naszego pochodzenia

We wtorek, 23 października 2007 r., w audycji radiowej rosyjsko-języcznej Victora Topaliera w Nowym Yorku, na falach AM 620 godz. 5-7 PM, prowadzący rozmowę Victor Topalier z dziennikarką żydowską pracującą w Niemczech (nie zapamiętałem jej nazwiska), rozmawiając o sytuacji w tym kraju na pytanie co sądzi o kanclerz Anieli Merkel, dziennikarka odpowiedziała: „nie ma co się martwić, ona jest naszego pochodzenia”.

- Myślę, że to pochodzenie wyjaśnia jej postawę wobec spraw żydowskich, szczególnie powierzenie jej większych możliwości odnośnie narzucania pewnych decyzji o sprawach Unii Europejskiej. Obawiam się, że nie tylko Sarkozy (prez. Francji) i Aniela Merkel (kanclerz Niemiec), ale większość elit europejskich jest tego samego pochodzenia. Żydzi nie próżnowali przez ostatnie wieki, ukrywając swoje pochodzenie wtapiali się w daną nację w każdym kraju, gdzie przebywali i różnymi sposobami dochodzili do najwyższych stanowisk. Teraz mając niemalże każdy rząd w swoich rękach mogą dyktować warunki każdemu. Dlatego tak nahalnie dążą do globalizacji bez pytania poszczególnych narodów!

Tomasz Koziej

Za: http://www.wicipolskie.org/prp/PRP_185.pdf

#

Przewodniczący Knesetu chce delegalizacji Jobbiku

Przewodniczący Knesetu Reuven Rivlin napisał list do prezydenta Węgier - Jánosa Ádera, wzywając w nim do delegalizacji nacjonalistów z Jobbiku, a także podjęcia działań wobec „antysemityzmu” na Węgrzech. To wynik poniedziałkowego [26.XI.2012] wystąpienia jednego z narodowych posłów, domagającego się ujawnienia członków rządu i parlamentarzystów, posiadających podwójne obywatelstwo Węgier i Izraela.

Reuven Rivlin pisze w swoim liście, że rządząca Węgrami centroprawica, powinna przejść od słów o zwalczaniu „antysemityzmu” do konkretnych działań, takich jak delegalizacja nacjonalistycznego Jobbiku, który w demokratycznych wyborach 2010 roku otrzymał ponad 16% głosów. Przewodniczący izraelskiego parlamentu uważa, że ludzie o takich poglądach powinni być prawnie izolowani, bowiem stanowią „zagrożenie” dla wolności na świecie i na Węgrzech. Żydowski obrońca wolności, domagający się zamykania ust politycznym przeciwnikom dodał, że zaskakującym jest, iż Parlament Europejski nie wydaje żadnych rezolucji na temat sytuacji na Węgrzech, co mogłoby oznaczać, iż „Europejskie narody nie odrobiły lekcji II wojny światowej, kiedy Żydzi byli zamykani w gettach i wywożeni do obozów w bydłych wagonach”.

Reuven Rivlin reprezentujący partię Likud, będącej w oficjalnym sojuszu z centroprawicowym Fideszem, do którego należy prezydent Áder, napisał list w odpowiedzi na żądania narodowców z Jobbiku, którzy to domagają się ujawnienia osób zasiadających w rządzie i parlamencie, posiadających równocześnie obywatelstwo Węgier i Izraela. Pytanie które padło w poniedziałek, jest wynikiem polityki centroprawicowego rządu, który w każdym konflikcie staje po stronie Izraela, nawet jeśli łamie on prawa człowieka. Według Jobbiku może to mieć związek z podwójnym obywatelstwem niektórych przedstawicieli rządu i parlamentu, którzy przysięgali również na wierność Izraelowi.

[Listopad 29, 2012]

Źródła: [Barikad](#) / [ATV.hu](#)

Za: <http://narodowcy.net/przewodniczacy-knesetu-chce-delegalizacji-jobbi-ku/2012/11/29/>

#

Serbia: Intelktualiści żądają zerwania z Unią Europejską

Około 270 serbskich intelektualistów opublikowało w gazecie "Politika" apel o zerwanie przez Serbię z UE.

Wśród sygnatariuszy jest b. premier Vojislav Kosztunica i znany reżyser Emir Kusturica oraz kilkudziesięciu członków Akademii Nauk.

W apelu o "obronę Serbii, jej niepodległości i wolności" intelektualiści twierdzą, że ich kraj jest "zagrożony". Żądają, by Serbia wypowiedziała wszelkie porozumienia z Unią i ogłosiła neutralność.

Serbia otrzymała status oficjalnego kandydata do Unii Europejskiej, jednak warunkiem rozpoczęcia negocjacji z UE jest poprawa jej relacji z Kosowem. Belgrad konsekwentnie odmawia uznania ogłoszonej w 2008 r. niepodległości Kosowa, dawnej serbskiej prowincji.

Powstanie w Belgradzie rządu nacjonalistów z Serbskiej Partii Postępowej [SNS] po wyborach w maju br. uznano w stolicach europejskich za zagrożenie dla procesu zbliżenia Serbii z UE.

W październiku premier Serbii Tomislav Nikolić oświadczył, że jego kraj nigdy nie zaakceptuje niepodległości Kosowa i zadeklarował, że Serbia woli nie wejść do Unii Europejskiej niż zrzec się "kawałka swojej ziemi".

O "nasileniu eurosceptycyzmu w narodzie serbskim" Nikolić mówił w czwartek [22.XI.2012], krytykując uniewinnienie przez ONZ-owski trybunał d/s zbrodni wojennych na obszarze dawnej Jugosławii b. premiera Kosowa Ramusha Haradinaja, oskarżonego o zbrodnię na Serbach podczas walk o niepodległość Kosowa 1998 roku.

29-11-2012

Za: <http://www.rp.pl/artykul/96606.956553.html>

#

112 KONGRES - 2d Sesja H.R. 6566

Zmiana przepisów Homeland Security Act z 2002 roku dotycząca nadzoru i koordynacji sprawowanej przez Administratora Federalnej Agencji d/s Zarządzania w Nagłych Sytuacjach w planowaniu na wypadek masowych zagrożeń oraz dla innych celów.

W IZBIE REPREZENTANTÓW [28 września 2012 r.]

Pan Richardson przedstawił następujący projekt ustawy, dotyczącej Komitetu Transportu i Infrastruktury oraz dodatkowo Komitetu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na okres czasu, który ma zostać później określony przez Przewodniczącego, aby został rozważony w ramach jurysdykcji odpowiedniego komitetu.

USTAWA

Zmiana przepisów Homeland Security Act z 2002 roku dotycząca nadzoru i koordynacji sprawowanej przez Administratora Federalnej Agencji d/s Zarządzania w Nagłych Sytuacjach w planowaniu dla masowych zagrożeń oraz dla innych celów.

[Do zatwierdzenia przez Senat i Izbę Reprezentantów]

SEKCJA 1. TYTUŁ W SKRÓCIE: Ustawa ta może być określana jako "Ustawa dotycząca Planowania na wypadek Masowych Nieszczęść oraz ze Względów Religijnych.

SEKCJA 2. KONSTATAcja:

[1] Przygotowanie do sytuacji wyjątkowej często dotyczy planowania jak postępować w stosunku do ofiar naturalnych nieszczęść, aktów terroryzmu lub innych klęsk spowodowanych działalnością człowieka, ale nie obejmuje planowania jak się przygotować i jak reagować na takie masowe zdarzenia - wynikające z takiego wypadku.

[2] Domy pogrzebowe, cmentarze, prosekoria mogą być przepełnione w przypadku wystąpienia masowego nieszczęścia wywołanego naturalną klęską, aktem terroryzmu lub w wyniku innego nieszczęśliwego zdarzenia spowodowanego działalnością człowieka.

[3] Religie różnią się między sobą w podejściu do śmierci, np. religia żydowska i muzułmańska wymagają pochówku w ciągu 48 godzin od wystąpienia zgonu.

SEKCJA 3: PRZYGOTOWANIE NA WYPADEK WYSTĄPIENIA MASOWEGO NIESZCZĘŚCIA, WYWOŁANEGO PRZEZ NATURALNĄ KATASTROFĘ, AKT TERRORYZMU LUB INNĄ KLĘSKĘ, SPOWODOWANĄ DZIAŁALNOŚCIĄ CZŁOWIEKA

Sekcja 504 Homeland Security Act z 2002 roku [6 U.S.C. 314] zostaje uzupełniona przez dodanie następującej podsekcji:

[c] Administrator d/s Przygotowania Na Wypadek Wystąpienia Masowego Nieszczęścia powinien włączyć do działania i koordynacji odpowiednich przedstawicieli reprezentujących różne grupy społeczne, sektor prywatny, organizacje nonprofit, organizacje religijne, aby wspólnie reagować w przypadku wystąpienia naturalnej klęski żywiołowej, aktu terroryzmu i innej katastrofy spowodowanej działalnością człowieka.

Tłm. Stanley Sas

Za: <http://www.govtrack.us/congress/bills/112/hr6566/text>

#

NOWUS ORDO SECLERUM – W ICH WŁASNYCH SŁOWACH

Wylaniający się Nowy Światowy Porządek; jak „oni” chcą to osiągnąć? Bardzo prosto: Porządek z Chaosu [poprzez chaos do, z góry zaplanowanego, porządku]. Bez dalszych wstępów - zagłębimy na chwilę do umysłów ludzi, którzy stoją za tym co się obecnie rozgrywa na światowej arenie i zobaczymy efekty ich działań...

#

„Znajdujemy się na pograniczu globalnej przemiany. Wszystko czego potrzebujemy, to odpowiedni kryzys, a narody - zaakceptują Nowy Światowy Porządek [New Word Order]”.

- David Rockefeller, 1991

#

„Proces transformacji, choćby przyniósł rewolucyjne zmiany, najprawdopodobniej nie będzie przebiegał tak szybko, jeśli nie nastąpią katastrofalne i katalizujące wydarzenia - w rodzaju [ataku na] Pearl Harbor”.

- Project a New American century (Projekt Nowego Amerykańskiego Stulecia) [www.newamericancentury.com], 2000

#

„Ziemia, ze względu na swoją unikalną naturę i ważną rolę jaką odgrywa w ludzkich siedliskach, nie może być traktowana jako zwykła własność, kontrolowana poprzez osoby prywatne, podlegające naciskom i niedomogom

rynkowym. Prywatne posiadanie ziemi jest również głównym instrumentem akumulacji i koncentracji bogactwa i stąd, jeśli nie będzie powstrzymane, może się stać wielką przeszkodą w planowaniu i implementacji planów rozwoju społecznej sprawiedliwości, a zdrowe warunki dla ludzi mogą być osiągnięte, jeśli ziemia jest użyta w interesach społeczeństwa jako całości. Dlatego publiczna kontrola użytku ziemi jest nieodzowna”.

- Konferencja ONZ na temat Ludzkiego Osadnictwa, wstęp do „Agenda 21”, Punkt 10 [to tak jakbyśmy czytali prace największych marksistów czy komunistów, którzy pałali nienawiścią do prywatnej własności - dejavu!]

#

Nie jest zadaniem rządu, by zapobiegać popełnianiu błędów przez obywateli; to jest zadaniem obywateli, by zapobiegać popełnianiu błędów przez rząd.

- Robert Houghwout Jackson, Główny Sędzia Norymberskiego Trybunału Zbrodni Wojennych

Za: <http://stopsyjonizmowi.wordpress.com/2012/10/10/nouwus-ordo-seclorum-w-ich-wlasnych-slowach/>

#

Chcą secesji po wyborze Obamy

Kilkaset tysięcy Amerykanów z ponad 30 stanów podpisało się pod petycjami na stronie Białego Domu wzywającymi do umożliwienia ich stanom odłączenia się od USA po reelekcji Baracka Obamy. - Przoduje Teksas, w którym do wtorku [13.XI.2012] przed południem zebrano 72 000 podpisów.

Większość z ponad 30 stanów - których mieszkańcy podpisują się pod petycjami - głosowała w wyborach prezydenckich 6 listopada na Mitta Romneya, republikańskiego rywala Obamy. Petycje zamieszczone są w prowadzonym przez Biały Dom serwisie "We the People".

Stany w których zbierane są podpisy pod wnioskiem o secesję: Utah, Ohio, Dakota Południowa, Wirginia Zachodnia, Nebraska, Pensylwania, Alaska, Kansas, Oklahoma, Wyoming, Kalifornia, Nowy Jork, Delaware, Nevada, Arizona, Arkansas, Karolina Południowa, Missouri, Georgia, Tennessee, Michigan, Kolorado, Oregon, New Jersey, Dakota Północna, Montana, Indiana, Missisipi, Kentucky, Floryda, Karolina Północna, Alabama, Luizjana, Teksas.

Największą popularnością cieszy się ten wniosek w Teksasie, w którym Romney uzyskał przewagę 15 punktów procentowych nad urzędującym prezydentem. Pod tekstem, w którym wspomniane są "rażące naruszenia" praw Amerykanów, podpisało się ponad 72 000 ludzi. Ażeby Biały Dom ustosunkował się do petycji - w ciągu miesiąca musi się pod nią podpisać 25 000 osób.

Autorzy petycji w większości powołują się na Deklarację Niepodległości.

Z kolei mieszkańcy Georgii, którzy we wtorek w południe mieli 21 000 podpisów, odwołali się do wojny secesyjnej i oświadczyli: "tak jak w 1860 r. Południe odłączyło się od Unii, tak w 2012 r. stan Georgia chciałby odłączyć się od USA".

Wśród petycji umieszczonych na stronie Białego Domu, znajdują się również wnioski z New Jersey i Nowego Jorku. Pismo w sprawie odłączenia New Jersey od Stanów Zjednoczonych podpisało do południa we wtorek 9976 osób, a w sprawie stanu Nowy Jork - 11 300. Mieszkańcy i sympatycy tych stanów mogą podpisywać się pod petycjami do 10 grudnia. Jeżeli do tej daty, zbierze się pod nimi ponad 25 000 podpisów, to Biały Dom zobowiązuje się je rozpatrzyć.

Aby podpisać się pod petycją, należy się zarejestrować na stronie WhiteHouse.gov.

Nad tym czy dany stan może odłączyć się od Stanów Zjednoczonych, debatował Sąd Najwyższy już w 1868 r. [Texas vs. White]. Sąd zdecydował wówczas, że odłączenie się poszczególnych stanów od Unii jest wbrew Konstytucji USA. W tym samym orzeczeniu sądu napisano też, iż "Teksas, wszedł w nierozzerwalny związek ze Stanami Zjednoczonymi, gdy stał się jednym ze stanów". [Ten akapit polecam zwolennikom UE - red.].

Amerykańskie media zwracają uwagę, że choć ponowny wybór Obamy nie jest formalnie wskazany, jako powód lawiny wniosków, to wszystkie one zostały zamieszczone po zesłotygodniowych wyborach.

Oprócz petycji w sprawie odłączenia się poszczególnych stanów od USA na stronie Białego Domu znaleźć można petycje zatytułowane: "Deportować każdego kto podpisał petycję w sprawie odłączenia jego stanu od Stanów Zjednoczonych Ameryki", albo - "Pozbawić obywatelstwa wszystkich, którzy podpisali petycję o odłączeniu...".

AS, (R) Za: <http://www.dziennik.com/wiadomosci/artykul/chca-secesji-po-wyborze-obamy>

#

Od Redakcji: Pogróżki w ostatnim akapicie są zwykłym „straszakiem”. - Prawdopodobnie będzie powtórka z 1868 r. [Texas vs. White], ale najważniejszą sprawą w tym, jest dostrzeżenie problemu przez Amerykanów i próba zmiany. Ta przepychanka może potrwać jeszcze jakiś czas, ale wszystko wskazuje na to, że Amerykanie - nie odpuszczą. A co z tego wyniknie ... czas pokaże...

RON PAUL I PRZYSZŁOŚĆ

Zapraszamy do lektury przekładu tekstu Llewellyna H. Rockwella, założyciela i prezesa Mises Institute.

Artykuł na podstawie uwag wygłoszonych na Paul Festival w Tampa, Floryda, sierpień 25, 2012.

Jednym z najbardziej imponujących widoków kampanii prezydenckiej 2012 był widok tłumów które ścigał Ron Paul. Publika którą ścigali inni kandydaci z trudem wypełniłaby może pół kafejki Starbucks. Kiedy pracowałem jeszcze jako szef sztabu Rona Paula pod koniec lat 70-tych i wczesnych 80-tych, o takim dniu mogliśmy tylko marzyć.

Co przyciągało te tłumy do Rona Paula? Nie obiecywał przecież żadnej rządowej manny z nieba. Nie występował z jakąś sztuczną inicjatywą. W rzeczywistości nie robił niczego co łączymy z politykami. To co jego zwolennicy w nim cenią nie ma nic wspólnego z polityką. Ron Paul jest anty-politykiem. Wytyka niewygodne prawdy, poucza raczej niż mówi pod publiczność, i stoi na gruncie zasad zawsze, nawet wtedy gdyby cały świat miał przeciwko sobie.

Niektórzy mówią: „Lubię Rona Paula, za wyjątkiem jego polityki zagranicznej”. Ale właśnie, ta polityka zagraniczna odzwierciedla najlepsze i najbardziej heroiczne cechy tego kim jest. - Pokój jest przewodnim motywem jego programu, nie luźnym dodatkiem. Nigdy nie powinien się tego wyzbywać - i nigdy się nie wyzbędzie. Gdyby chodziło mu tylko o interes własny byłby to punkt który Ron mógł omijać.

Ale odmówił. Mimo niezliczonych nacisków aby nie poruszał tematów wojny i imperium - pozostały one kanwą jego przemówień i wywiadów. Ron Paul zasługuje na Pokojową Nagrodę Nobla. W sprawiedliwym świecie, dostał by także Medal Wolności i inne dystynkcje które należą się człowiekowi jego formatu.

Historia jednak jest zaśmiecona dawno zapomnianymi politykami którym inni politycy ponadawali tony odznaczeń... Tym co dla Rona znaczy więcej niż te wszystkie odznaczenia i ceremonie „jesteście wy, i wasze przywiązanie do nieśmiertelnych idei za którymi stałem przez całe swoje życie” - zwracając się tymi słowami do zebranych. „Prawdomówność Rona i jego misja edukacyjna powinna stać się dla nas inspiracją na przyszłość.

Nie jest przypadkiem że rządy wszędzie chcą uczyć nasze dzieci. Rządowa edukacja z kolei ma być świadectwem dobroci państwa i jego troski o nas. Rzeczywiste powody tej troski są dużo mniej różowe. Jeśli rządowa propaganda zapuści korzenie w umysłach dzieci, jako obywatele nie będą one później zagrożeniem dla aparatu państwa. Same zakuwają się w łańcuchy. [Dlatego rząd nie żałuje pieniędzy na „yellow bus” dowożące dzieci do szkoły a później do domu. To dobra forma uwiarygadniająca w oczach społeczeństwa, zatroskania i dobroci rządu o młode pokolenie - K.B.

H. L. Mencken powiedział raz że państwo nie tylko chce abyś był posłuszny. Stara się - abyś *sam chciał* być posłuszny. I jest to jedna rzecz która państwowym szkołom udaje się świetnie.

Dawno zapomniany filozof polityczny, Etienne de la Boetie zastanawiał się czemu ludzie zawsze tolerują uciskające ich reżymy. W końcu rządzeni mają druzgoczącą przewagę nad niewielką garstką która rządzi. Gdyby tylko potrafili się zorganizować mogliby w każdym momencie to przerwać... I tu ciekawa rzecz - rzadko kiedy jednak chcą.

De la Boetie doszedł do wniosku że dla każdego reżymu jedyną metodą na przetrwanie jest przyzwolenie przez publikę. Może to przybrać wiele form, od entuzjastycznego wsparcia aż po stoicką rezygnację. Ale gdyby przyzwolenie zostało cofnięte dni reżymu będą policzone.

I to wyjaśnia czemu edukacja - prawdziwa edukacja - jest takim zagrożeniem dla każdego reżymu. Jeśli państwo straci kontrolę nad twoim umysłem straci tym klucz do własnego przetrwania. Państwo zaczyna tracić tę kontrolę. Tradycyjne media, które od niepamiętnych czasów były tubą propagandową rządu, wydają się być zagrożone przez niezależne głosy w Internecie. Nie sądzę aby ktokolwiek poniżej 25 lat czytał już nawet gazetę.

Media i klasa polityczna połączyły siły starając się abyś nigdy nie dowiedział się o Ronie Paulu. Kiedy okazało się to niemożliwe, przeszyły do oszczerstw i twierdziły, że nikt nie pójdzie słuchać Rona gdy może posłuchać Tima Pawlentego czy Mitta Romneya. Wszystko to okazało się niewypałem. Im bardziej panikowali tym więcej przyciągał on ludzi. Ludzie chcieli zobaczyć czemu establishmentowi tak zależy na tym aby nie usłyszeli Paula.

Wyzwanie które rzucamy państwu jest bardziej radykalne niż kiedykolwiek. - Nie chcemy aby państwo było bardziej sprawne, nie chcemy wskazywać jak może mieć więcej pieniędzy, ani jak powinno zmieniać redystrybucję dochodu... Nie mówimy, że jedna dopłata jest lepsza niż druga, ani że jeden podatek usprawniłby system bardziej niż inny. Odrzucamy po prostu cały istniejący system od początku do końca [podkr. - cynik9].

Nie występujemy też przeciwko państwowym wojnom ponieważ są one nieproduktywne czy zanedo obciążą środki państwa. Sprzeciwiamy się państwowym wojnom ponieważ masowe zbrodnie oparte na kłamstwach nigdy nie mogą być moralnie do zaakceptowania. Nie prosimy o okruchy z imperialnego stołu i nie jesteśmy zainteresowani miejscem przy tym stole. Chcemy wywrócić ten stół! podkr. - cynik9].

Mamy wiele do roboty. Niezliczonym rzeszom Amerykanów wmówiono, że to co się dzieje to jest w ich interesie - okradanie i rozstawianie ich po kątach przez rządzącą elitę - która w rzeczywistości o ich dobro wcale się nie troszczy a zainteresowana jest jedynie w zwiększeniu własnego wpływu i własnego bogactwa ich kosztem.

Najbardziej śmiertelnej i antyspołecznej instytucji w historii udało się przedstawić siebie jako źródło cywilizacji. Od momentu postawienia stopy w rządowych szkołach Amerykanie dowiadują się że państwo jest po to aby uchronić ich od biedy, od niebezpiecznych lekarstw, i od emerytalnej destytucji, aby zapewnić stimulans kiedy gospodarka nie domaga i aby chronić ich od „złych wilków” czyhających wszędzie. Ten przekaz wzmacniają następnie media.

Jeśli publika jest ogłupiona to, jak Murray Rothbard zwykł mawiać, od nas zależy jej odgłupienie. Musimy zedrzyć z państwa maskę dobrego wujka. To jest zadanie przed tobą, przed nami wszystkimi, tu i teraz.

Zacznij od siebie. Dowiedz się wszystkiego co możliwe o wolnym społeczeństwie. Poczytaj tych którzy przecierali szlak, jak Frederic Bastiat, Ludwig von Mises i Murray Rothbard. Zagłębiając się w literaturę o wolności dziel się tym co

czytasz i czego się uczysz. Zastartuj bloga. Utwórz własny kanał youtube. Zorganizuj grupę dyskusyjną. Cokolwiek robisz czy czytasz - dziel się tym i nigdy nie zatrzymuj.

Jeśli ludzie poprzez propagandę bezmyślnie akceptują twierdzenia państwa, to poprzez edukację muszą powrócić do rozsądku. Z malejącym wpływem tradycyjnych mediów państwu będzie coraz trudniej utrzymywać swoją propagandę, coraz trudniej będzie przekonać Amerykanów do swoich kłamstw.

Powiedziałem że pióro silniejsze jest niż miecz. Pióro to wy wszyscy, i każdy na swój sposób głoszący idee wolności. Zapamiętaj tę konkluzję Etienne’a de la Boetie: wszystkie rządy zależą od publicznego przyzwolenia, i jak tylko tego przyzwolenia nie staje każdy reżym jest skończony.

Dlatego właśnie tak się boją Rona, dlatego właśnie boją się ciebie, i dlatego właśnie, mimo horrorów o których czytamy każdego dnia, możemy odważyć się patrzeć w przyszłość z ufnością.

Llewellyn H. Rockwell, Jr. [mail], były asystent redakcyjny Ludwiga von Misesa i kongresowy szef sztabu Rona Paula, jest założycielem i prezesem Instytutu Misesa, literackim kontynuatorem spuścizny Murraya N.Rothbarda oraz wydawcą LewRockwell.com. Książki.

Oryginał: <http://lewrockwell.com/rockwell/ron-paul-and-the-future196.html>

Za: <http://ronpaul.pl/index.php/przeklady/46-felietony/264-ron-paul-i-przyszo>

IZRAELSKI PSYCHOPATA

Hamid Abu Dakka grał w piłkę w swej koszulce Realu Madryt, gdy parę tygodni temu Izraelskie Siły Obronne posłały mu śmiertelny strzał w brzuch. Było to ważne dla Palestyńczyków i ludzi na całym Bliskim Wschodzie, lecz dla nikogo więcej. Żaden brytyjski prezenter radiowy czy telewizyjny nie zna jego nazwiska. Czy słyszeli o Muhammadzie al-Humsie, Ranan Arafat, Omarze Maszharawim, Isamie Abu al-Mizie, Hibie Maszharawi Turk, Mahmudzie Abu Sawawinie, Marwanie Abu al-Kumsanie, Walidzie Abadlim, Hanin Tafisz, Farisie Basjunim czy Muhammadzie Ijadzie Sadallahu? To tylko mała część wszystkich dzieci, ciężarnych kobiet, i starców palestyńskich, zabitych w ostatnich dniach [10-25 Listopad - red.] przez Izrael. Ani jeden brytyjski prezenter nie zna chociażby jednego z tych nazwisk.

Każdy, kto posiada dostęp do Internetu, może posłuchać, jak się żyje wśród dźwięków wydawanych przez myśliwce, drony i śmigłowce bojowe, bombardujące Gazę z powietrza. Chcesz doświadczyć swym słuchem śmierci spadającej z niebios - nie ma problemu. Ale żaden brytyjski prezenter nie będzie zawracał Ci tym głowy. Każdy może obejrzeć zdjęcia zniszczonych budynków i wraków ambulansów. Ale nie licz na uprzejmość brytyjskich prezenterów. Każdy może się dowiedzieć, ile ambulansów w Gazie faktycznie funkcjonowało przed rozpoczęciem bombardowań - w wywołanych przez blokadę warunkach niedoboru paliwa. Takich danych musisz jednak poszukać z własnej inicjatywy ... gdyż nigdy nie powie Ci o tym brytyjski prezenter. Możesz dowiedzieć się, jak często w Twoim pobliżu następowałaby ogłuszająca eksplozja, gdyby przyszło Ci znaleźć się, w gęsto zaludnionej Gazie - w przybliżeniu co piętnaście minut. Nawet nie wychodząc z domu, w przeciągu godziny cztery razy stajesz na krawędzi śmierci. Możesz ocenić, ile zdołasz przespać w ciągu dnia, mając tego świadomość. Możesz dowiedzieć się od Paula Danahara z BBC, że połowa ofiar, jakie trafiły do szpitala Szifa po ostatnim ataku powietrznym na północy Gazy, to dzieci - lecz, o ironio, nie z BBC. Aby znaleźć tę informację, musisz zajrzeć na jego konto na Twitterze. Możesz dowiedzieć się, jak radzą sobie Palestyńczycy - siedmioosobowe rodziny tłoczące się w jednym pokoju, na ile to możliwe unikające wystawienia na ataki, tulące się do siebie nawzajem, aby znaleźć ułudę bezpieczeństwa, obawiające się, że pozostanie po nich kolejny dymiący krater, przy którym pojawi się anglojęzyczny dziennikarz. Nie powie Ci o tym żaden brytyjski prezenter, lecz możesz się o tym dowiedzieć.

Jest jeszcze jeden szczegół, mały szczegół, lecz pod wieloma względami bardzo symptomatyczny. Jeśli tylko o tym wszystkim się dowiesz, o tym, jak Izraelskie Siły Obronne rutynowo strzelają do Palestyńczyków jak do kaczek, o „średniowiecznych” katowniach - w których torturuje się aresztowanych Palestyńczyków, o niezwykle śmiercionośnych materiałach, zrzucanych na gęsto zaludnioną Gazę, by zarówno terroryzować, jak i bezpośrednio mordować, i o tym, jak potężne są zniszczenia infrastruktury i jak niewiele jest miejsca do ucieczki, dowiesz się jeszcze o jednym: zrucane w Gazie ulotki dowodzą nadzwyczajnego sadyzmu ze strony Izraela. Oto co można w nich przeczytać:

„Dla własnego bezpieczeństwa, weźcie za siebie odpowiedzialność i unikajcie obecności w pobliżu członków i infrastruktury Hamasu oraz innych organizacji terrorystycznych, narażających wasze bezpieczeństwo na szwank. Hamas raz kolejny, pogrąża region w przemocy i krwi. Izraelskie Siły Obronne oddane są sprawie obrony mieszkańców Państwa Izrael. To oświadczenie pozostaje w mocy, aż pozostanie przywrócony spokój w regionie. Dowództwo Izraelskich Sił Obronnych”.

Nie dość że każde słowo w tej ohydnej małej odezwie jest kłamstwem - czy też raczej ideologicznym koncentratem, tego można było się spodziewać. Państwo nie przemawia innym językiem niż ideologia. Praktyka zrzucania ulotek z wysokości paru kilometrów nad ziemią, aby obwieścić, „czemu was bombardujemy”, nie jest też niczym nowym w historii misji kolonialnych. W pewnym sensie, owo medium [„bomba ulotkowa”] stanowi przesłanie, obwieszczenie

wprost ideologicznej dominacji potęgi kolonialnej, tak jak bomby zapalające obwieszają wprost jej dominację polityczno-wojskową. To jednak staroświecka technika wojny psychologicznej.

W tym kontekście, na Gazę spadają ulotki, lecz Izraelskie Siły Obronne nie oczekują ani nie wymagają od swych ofiar, by uwierzyły w ich czyste jak łąza intencje. Armia izraelska tak naprawdę nie uważa, że może to podkopać jedność Palestyńczyków w obliczu okupacji izraelskiej czy też sprawić, że mieszkańcy Gazy odrzucą przywództwo Hamasu. W istocie oczekuje ona wszystkiego, tylko nie tego. Trudno też uwierzyć, by myśleli, że ktokolwiek weźmie za dobrą monetę twierdzenia o działaniach „humanitarnych”, co utrzymują niektórzy obrońcy Izraela, nie mający zielonego pojęcia jak bardzo stają się groteskami. [Poniekąd, czyż nie jest frapujące, że część z nich coraz częściej przybiera pozę „głosu rozsądku”, choć wyglądają i brzmią jak skończone świry?].

Autorzy tej ulotki wiedzą, że nie ma ucieczki. Wiedzą, że żaden mieszkaniec Gazy nie jest bezpieczny. Nie ma takiego budynku który nie mógłby się okazać częścią „infrastruktury” Hamasu, i nie ma takiej osoby, której nie można by uznać za „członka” Hamasu, a przynajmniej która przez własną nieroztropność czy winę, nie zbliżyłaby się zaudownie do któregoś z nich. Faktycznie żadna osoba w Gazie nie jest w stanie uczynić czegokolwiek, co gwarantowałoby, że armia izraelska nie zamieni jej w nicłość. Gdy zaś przy granicy gromadzą się w oczekiwaniu inwazji czołgi i rezerwiści, przeciętny mieszkaniec Gazy nie jest w stanie zrobić nic, aby uniknąć znalezienia się na terenie osiedla, które zostanie odcięte od reszty świata i bombardowane przez długie godziny, do którego nie będą miały wstępu, niosące pomoc rannym agencje humanitarne, zaś ci, którzy przeżyją, będą cierpieć głód przez kolejne dni. Autorzy tej ulotki wiedzą, co są w stanie uczynić ludności Gazy, gdyż zdążyli już to uczynić nie raz; i wiedzą, że mieszkańcy Gazy o tym wiedzą.

Ta ulotka pozostaje sadystycznym szyderstwem szczerze zadowolonego z siebie brutalą, jak to napisano - „*przestań sam sobie szkodzić*”, w kontekście masowego mordu. Myślę że gdy mowa o tym niewyszukanym technicznie bombardowaniu ulotkami, owa dodatkowa rozkosz - gra większą rolę niż utylitarne wyrachowanie. Jasno to widać, gdy wczytamy się w „dowcipaski”, jakie rozprzestrzenia armia izraelska na Twitterze - w tweetach oznaczonych #hamasbumperstickers znajdujemy przewidywalne żarty w rodzaju „mój drugi samochód to...” czy „jeśli zdołasz to przeczytać...”. Co znamienne - dowódcy Izraelskich Sił Obronnych, byli zszokowani i skonsternowani krytyką tychże wpisów, unosząc się oburzeniem, że nie mogą sobie nawet trochę pożartować, podczas gdy ich przeciwnicy, ciesząc się z działań terrorystów z Hamasu, itd.

Alexei Sayle scharakteryzował dokonywane przez Izrael podczas „Operacji Płynny Ołów” - jako przejawy „psychologii zbrodniarza, gwałciciela, brutalą”. Stwierdził, że działał on jak rozpieszczone psychopatyczne dziecko. I rzeczywiście - zaakceptujmy tę antropomorfizację państwa na potrzeby niniejszego rozumowania - Otóż Izrael sprawia wrażenie, że jest psychopata [choć w sensie potocznym a nie diagnostycznym]. Myślę, że ma to związek z tym, jak Izrael postrzega sam siebie na tle świata. A predykatem izraelskiej ideologii państwowej jest urojenie, że stanowi on zorganizowaną samoobronę narodu żydowskiego, permanentnie zagrożonego nową falą antysemityzmu...

Natomiast w świecie państw narodowych najlepszą samoobronę stanowi „normalizacja” stosunków z innymi poprzez wybicie się na państwowość, przeciwstawione pozostaniu mniejszością, rozproszoną wewnątrz innych państw. Izrael natomiast uważa, ażeby skutecznie zapewnić samoobronę - musi być tak silny, tak wielki, tak potężny militarnie jak tylko może - gdyż co innego oznacza ryzyko podporządkowania Żydów w skali międzynarodowej. *Jego granice* - jak stwierdzał z naciskiem Dawid Ben Gurion - *muszą pozostawać potencjalnie równie płynne i zdolne do ekspansji, jak granice Stanów Zjednoczonych w ich fazie kolonialnej... Co równie ważne, musi on zabiegać na ile to tylko możliwe o względy i ochronę ze strony głównego mocarstwa imperialistycznego. Wreszcie zaś konieczne jest, by wymusił - za sprawą stalowego muru swej przyniatającej przemocy - posłuszeństwo tej ludności tubylczej, tych barbarzyńców, którzy nigdy nie sprawią by zakwitła pustynia i którzy nigdy nie okażą wdzięczności sprawcom owego cudu.* - Wszystko to pozostawało w harmonii ze standardami tworzącego się przez całą drugą połowę dwudziestego stulecia państwa kolonialnego, nie kłóciło się zatem z dominującą ideologią społeczeństw imperialistycznych, których wsparcia Izrael potrzebował. W tamtej epoce nie stanowiło problemu zyskanie poparcia społeczeństw imperialistycznych dla takiego projektu. Szkopuł w tym, że ledwie Izrael narodził się i zaczął konsolidować swe siły, natychmiast, odruchowo zaczęły powstawać ruchy antykolonialne i rozpoczęła się rewolta przeciwko ideologii kolonialnej.

Dziś, Izrael jest atakowany poprzez odwoływanie się do standardów, których nigdy nie zdołał przyjąć, czy uznać za swoje, gdyż ciemieni nie pozostaną na zawsze ciemionymi. Jest atakowany, jako mocarstwo rasistowskie i kolonialne. - Choć wcześniej wszyscy się zgadzali że w taki sposób buduje się państwa, a na wszystkie zarzuty pod tym kątem odpowiadali - to takie niesprawiedliwe, takie krzywdzące. Po prostu antysemityzm. To ludobójczy spisek. Im bardziej pobrzmiwa krytyka Izraela, odwołująca się do tego co można określić mianem standardów antykolonialnych, z tym większą zatwardziałością demonstruje on swą wierność ideom kolonialnym, dzięki którym powstał. Im bardziej rdzenna ludność odmawia odejścia w niebyt jako naród jako podmiot polityczny, tym bardziej pragnie on zadać jej ostateczny, decydujący cios, dokonać Masakry w Wounded Knee, pozwalającej ostatecznie określić granice i zapewnić Izraelowi pozycję niezwycięzonej potęgi regionalnej. Państwo izraelskie pragmatycznie odmawia sobie tej przyjemności, wiedząc że przy obecnym stanie rzeczy nie ujdzie mu to na sucho, wiedząc, że potrzeba mu czasu, że musi działać stopniowo, albo też straci swe uprzywilejowane sojusze, straci wszystko; czuje się jednak głęboko dotknięty z powodu tej ofiary i wykorzystuje każdą okazję, by otrzymać za nią zadośćuczynienie. Jego poczucie bycia ofiarą jest równie bezgraniczne jak jego żądza satysfakcji i zemsty. Oto dlaczego jego krwiożerczość nigdy nie pozostaje zaspokojona ...

dlaczego zawsze musi zapewnić sobie jakiś bonus, dlaczego musi tak upajać się rozkoszą - wymierzając nadzwyczajne kary, i dlaczego pomimo to czuje się nienasycony. Dylematem Izraela, wciąż tworzącego się państwa kolonialnego, pragnącego dokończyć robotę, lecz wciąż niezdolnego by tego dokonać [choć nie wiadomo nawet dokładnie, cóż takie spełnienie miałyby oznaczać], jest to, co czyni go unikalnym, i co pozwala dostrzec w jego zachowaniach unikalne symptomy.

Autor: Richard Seymour - Tłumaczenie: Paweł Michał Bartolik

Za: <http://polonuska.wordpress.com/2012/11/25/izraelski-psychopata/>

W RYTMIE „MOWY NIENAWIŚCI”

W końcu listopada [AD 2012], po publicznej antyżydowskiej wypowiedzi p. Brauna, na polskiej scenie politycznej, króluje niepodzielnie - nie katastrofalne zubożenie Polaków ani ich eksterminacja przez demontaż służby zdrowia, lecz dziwoląg językowy - „mowa nienawiści”.

Pojęcie to zostało uknute przez tych, którzy w swych środowiskach są osobnikami niechcianymi, mającymi na swym koncie czyny powszechnie potępiane, uznanymi za „persona non grata”. Co ciekawe sami ochoczo tym językiem operujący.

Mając w swym żelaznym ręku światowe ośrodki opiniotwórcze, ta najpowszechniej znienawidzona nacja, usiłuje z wmówienia społeczeństwu negatywnego odbioru zbitki pojęciowej - „mowa nienawiści”, uczynić narzędzie milczącego przyzwolenia na panoszenie się żydów. Niewątpliwie kampania obrzydzenia „mowy nienawiści” na końcu ma jej penalizację a przy okazji, zakaz mówienia prawdy zawierającej pierwiastki krytyczne.

Encyklopedie precyzyjną „mowę nienawiści”, jako: - „*używanie języka w celu znieważenia, pomówienia lub rozbudzenia nienawiści wobec ... wskazanego przez mówcę podmiotu... Narzędzie rozpowszechniania antyspołecznych **uprzedzeń i dyskryminacji** ze względu na rozmaite cechy, takie jak: - rasa [**rasizm**], pochodzenie etniczne [**ksenofobia**], narodowość [**szowinizm**], płeć [**seksizm**], tożsamość płciowa [**transfobia**], orientacja psychoseksualna [**homofobia**, **heterofobia**], wiek [**ageizm**], światopogląd religijny [**antysemityzm**, **chrystianofobia**, **islamofobia**]*”.

Niezbędnym wydaje się wyartykułowanie kilku niezależnych uwag w temacie „mowy nienawiści”.

Encyklopedie jak widać to wyżej, antysemityzm zaliczyły do światopoglądu religijnego co jest już ordynarnym „przejęciem pały”, czyli przyszcyciem „piernika do wiatraka”;

Przyczyn „mowy nienawiści” szukać należy, nie w tym co się komuś nie podoba [każdy ma prawo przynależne z urodzenia, wybierać to co mu się podoba lub nie podoba], lecz w tym, że obiekty „mowy nienawiści”, zasłużyły na nią swymi czynami jak również przebywaniem w niewłaściwym dla nich miejscu i czasie.

Gdyby wszyscy zagrożeni „mową nienawiści”, przebywali tam gdzie ich miejsce albo, skoro są gdzie są, swymi czynami zasłużywali na wdzięczność i szacunek otoczenia, nie byłoby miejsca na „mowę nienawiści”.

Kiedy dziecko skarży się, że inne dziecko go uderzyło, na pytanie „a co ty mu zrobiłeś?” odpowiada, „nic, tylko szarpałem go za włosy”. I właśnie treść „mowy nienawiści” jest odpowiedzią na „szarpanie za włosy”, której to retorsji „szarpiący za włosy” chcą zabronić;

„Ojcowie” tego pojęcia, do jej faktycznego adresata - uprzykrzonej powszechnie mniejszości żydowskiej, dołączyli nikogo nie pytając osoby starsze, transwestytów, transseksualistów, fetyszystów, pederastów, i innych osobników ze śmietnika ludzkości, jako że „w kupie rażniej”. A odrażający odór w tej sytuacji jest wspólny, bo ci co bardziej cuchną, aby utrudnić identyfikację, swój smród mieszają z innymi fetorami;

Zasięg pojęcia - „mowa nienawiści”, jego promotorzy w Polsce z premedytacją ograniczyli do wypowiedzi ustnych, by przypadkiem za „mowę nienawiści” nie uznać siejącej nienawiści twórczości polakożercy J. Grossa oraz filmu „Pokłosie”;

W sposób nie dopuszczający sprzeciwu, autorytety intelektualne „obojga narodów”, głoszą brednie, jakoby „mowa nienawiści” inspirowała do realizowania zawartych w jej treściach czynów fizycznych. - Mowa taka po prostu albo budzi sprzeciw albo zyskuje aplauz i tego aplauzu a nie tyle czynów, boją się inkryminowane mniejszości. Ten, który zamierza dokonać czynu „nienawistnego” z zasady nie uprzedza, a tym bardziej publicznie o swych zamiarach. Jeśli ktoś gustuje w „mowie nienawiści” z pewnością nie zamierza przekuwać w czyn swych słów. Łączenie np. zabójstwa M. Rosiaka [PiS] z mową nienawiści Niesiołowskiego i innych „łagodnych baranów” z PO, jest niczym nie uzasadnione;

„Język nienawiści” stanowi swego rodzaju „wentyl bezpieczeństwa”. Osobnik posługujący się językiem zawierającym obraźliwe epitety [od tego są kodeksy i sądy - niestety ale nie te, które funkcjonują w III RP], w ten sposób rozładowuje swoje napięcie na tle krytykowanego obiektu. I właśnie wówczas, kiedy napięcie nerwowe nie znajdzie ujścia w słowach, może znaleźć ujście w postaci agresywnych czynów. Właśnie, tego też obecne „elity” się obawiają dlatego stosują prawo „mowy nienawiści”, jako profilaktykę;

Słowa, nawet jak najbardziej agresywne, są odzwierciedleniem myśli, a zatem próba zdławienia „mowy nienawiści” może odnieść jedynie sukces akustyczny, bo „myśl - ujdzie cało”. Jeśli myśli i emocje nie znajdą ujścia w słowach, będą szukały ujścia w inny sposób;

Wytyczenie wyraźnej granicy „mowy obojętnej” i „mowy nienawiści” jest niemożliwe ale znając system prawny III RP oparty na Talmudzie, obiekt penalizacji zostanie sformułowany w taki sposób, aby każdemu kogo Sanhedryn uzna za wroga, można było zarzut taki postawić;

Niektórzy osobnicy będący obiektami „mowy nienawiści” a nie będący zatwardziałymi w swej niestosowności mogą przemyśleć powody, dla których stali się celem ataków, i wrócić „na drogę cnoty”;

Dla zachowania równowagi, należy nie tylko tępić „mowę nienawiści” ale także nagradzać „mowę nawiści” przyznając „zasłużonym”, np. - ułatwienia w uzyskiwaniu obywatelstwa polskiego [patrz żona Sikorskiego - niejaka Appelbaum];

Jeśli uda się „przepchnąć” - w „naszym” Sejmie [a przepchnąć można wszystko - to tylko kwestia sumy np. GMO] ustawę penalizującą „mowę nienawiści”, trzeba będzie liczyć się ze słowami. Usanakcjonowane w naszej kulturze „idź do diabła” albo „niech go diabli wezmą” [równoznaczne z „niech go piorun trzaśnie” albo „należy go wysłać na łono Abrahama”], mogą być zakwalifikowane jako mowa nienawiści. Jeśli zyczysz kierowcy „gumowych drzew” a narciarzowi „połamania nart” - nie możesz czuć się bezpiecznie. Pan Braun proponując rozstrzelanie dziennikarzy GW i TVN, mimo że ta propozycja wyrażała jedynie abstrakcyjne życzenie a nie wyrok, jest w obszarze zainteresowania prokuratury.

Do „zagospodarowania” pozostaje jeszcze „nienawistne spojrzenie” oraz „gesty nienawiści”. A jak będzie, zobaczymy.

Cezary Rozwadowski - 02.12.2012

HUCPA ABW

Propagandowy spektakl ABW. 9 listopada [2012] Agencja aresztowała Brunona K., chemika, który miał jakoby planować zamach na prezydenta, premiera, członków rządu i Sejm. Alarmu antyterrorystycznego nikt jednak nie ogłasza.

Najpierw w głównych programach informacyjnych pojawiły się informacje o udaremnionym zamachu na „najwyższe organy konstytucyjne w państwie”. Zanim odbyła się konferencja prasowa Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie i ABW, okazało się, że już wieczorem w poniedziałek [19.XI.2012] wiadomo było, że coś jest na rzeczy.

Embargowana informacja Agencji zostaje ujawniona przez media. Tematem nr 1 przestają już być kłopoty w koalicji rządowej oraz dymisja wicepremiera Waldemara Pawlaka.

Potem odbywa się konferencja prasowa, podczas której cała Polska dowiaduje się o planach zamachowca, czterech tonach materiałów wybuchowych, arsenale broni, który zgromadził, planując wysadzenie w powietrze Sejmu.

Choć działał w grupie [prawdopodobnie otoczony zakonspirowanymi agentami ABW], aresztowano tylko jego, dostał zarzut przygotowań do zamachu na prezydenta, Sejm, rząd [art. 128 kk] i nielegalnego posiadania materiałów wybuchowych. Dwóm innym współnikom postawiono zarzuty [nielegalne posiadanie broni] a po zatrzymaniu wypuszczono na wolność. Nie podwyższono stopnia alertu antyterrorystycznego. - Czemu miała służyć ta cała konferencja ABW?

- Termin, motywy zwołania konferencji budzą wątpliwości. Odpalono tzw. bombę, z której nic nie wynika - komentowali wczoraj [20 listopada 2012] Marek Opiola i Beata Mazurek [PiS] z sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych.

- To mi się nie podoba. Służby powinny poinformować i nie robić wokół całej sprawy narracji oraz swego rodzaju otoczki. Informacja powinna zostać przekazana bez szczegółów, w sposób profesjonalny - ocenia Andrzej Dera z Solidarnej Polski.

- Chwalenie się, mówienie: „jacy my dobrzy jesteśmy”, nie przystaje służbom. Chwalić się mogą dziennikarze czy politycy, a nie służby - dodaje poseł.

Na jutro [22.XI] Konstanty Miodowicz [PO] zapowiedział posiedzenie sejmowej speckomisji w tej sprawie. Mazurek i Opiola postulują, by zwołać ją jeszcze dziś.

- Chcemy dowiedzieć się od premiera, co wiedział o tej sprawie. To on nadzoruje służby specjalne - tłumaczy Marek Opiola.

Wskazuje, że w sprawie choćby śledztwa smoleńskiego prokuratura nie informuje tak precyzyjnie i nie przeprowadza tak dokładnych prezentacji materiałów.

- Tymczasem dzisiaj [20.XI.2012] dowiedzieliśmy się tak wielu szczegółów, pokazano tak wiele informacji, zdjęć, materiałów filmowych, że chcemy dowiedzieć się, co się wydarzyło - tłumaczy Opiola, podkreślając, że zanim informacja dotarła do dziennikarzy, o akcji powinna dowiedzieć się Komisja ds. Służb Specjalnych.

- Mamy wątpliwości. ABW i prokuratura najpierw robią konferencję a już wczoraj wieczorem dowiedzieliśmy się że coś się wydarzy. Jednak dopiero dzisiaj rano zostaliśmy poinformowani o co chodzi - podkreślali we wtorek parlamentarzyści.

Ponad rok temu ABW uzyskała informację, że Brunon K., 45-letni wykładowca na Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie, prowadzi „nieformalne wykłady dotyczące wykorzystywania materiałów wybuchowych m.in. w działaniach dywersyjnych”. Celem ataku miały być konstytucyjne organy RP, a w szczególności Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej,

Prezes Rady Ministrów oraz politycy wszystkich opcji politycznych zgromadzeni w budynku Sejmu. Człowiek ten poszukiwał osób mogących mu pomóc w dokonaniu zamachu...

Brunon K. został zatrzymany już 9 listopada. Sąd aresztował go na trzy miesiące.

Mężczyzna - jak podano - na wykładach zamierzał pozyskać osoby o podobnych poglądach politycznych i negatywnym nastawieniu do władz państwa. Potem, przy ich udziale miał planować dokonanie przestępstwa polegającego na zdetonowaniu ładunku wybuchowego w okolicach Sejmu RP... Chodziło o eksplozję samochodu-pułapki w czasie posiedzenia Sejmu. Najlepszym terminem miała być sesja budżetowa, w czasie której to, w gmachu parlamentu obecni byłiby wszyscy członkowie najwyższych władz państwowych.

Zgodnie z przekazanymi informacjami przesłuchany nie przyznał się do winy i skorzystał z prawa do odmowy składania zeznań. Jednak później częściowo miał się przyznać do zarzucanych mu czynów [detonacji i szkoleń celem zamachu, twierdząc, że „działał niejako siłą sugestii innych osób”] i rozpoczął składanie wyjaśnień.

Według prokuratury, człowiek ten działał pod wpływem sugestii innych osób. Kierować nim miały „względy narodowościowe, nacjonalistyczne, ksenofobiczne i antysemickie”. Taką informację przedstawił Mariusz Krasoń z Prokuratury Apelacyjnej w Krakowie.

Brunon K. nie należał jednak do żadnej partii politycznej ani organizacji. Atak na prezydenta, premiera, członków jego gabinetu i ewentualnie parlamentarzystów miał motywować oceną, że są „obcymi”.

- Mówiąc wprost, uważał że aktualna sytuacja społeczna i gospodarcza w naszym kraju zmierza w złą stronę z uwagi na fakt że w zasadzie wszystkie stanowiska rządowe, władcze i władzę sprawują osoby, które on określał mianem „obce”. Nie są to w jego opinii prawdziwi Polacy - mówił prokurator. - Mężczyzna nie był jednak badany psychiatrycznie, psychologicznie ani neurologicznie.

Potencjalny zamachowiec jest chemikiem, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Od wielu lat - jak poinformowano - prowadził doświadczenia i eksperymenty z materiałami wybuchowymi które potrafił konstruować i detonować.

Inspiratorami jego działań miało być dwóch innych ludzi. ABW ani prokuratura nie ujawniły szczegółów, kim są i jakie poglądy polityczne im przyświecają. Niewykluczone, że byli to po prostu funkcjonariusze ABW, którzy pod przykryciem dokonali udanej prowokacji. Dlatego areszt i zarzuty postawiono tylko chemikowi.

Zbrojna grupa na wolności?

Podczas wczorajszej konferencji prasowej przedstawiono materiały filmowe oraz zdjęcia znalezione u niego, m.in. nagrania detonacji. Co ciekawe, jak podali, przeprowadzał je w ramach pracy naukowej a jak przyznał szef delegatury ABW w Krakowie płk Jan Bilkiewicz, „mężczyzna w ramach pracy naukowej prowadził badania z zakresu materiałów wybuchowych i miał bezpośredni dostęp do laboratorium. Pierwsze z nagranych detonacji zaprezentowanych podczas konferencji miały miejsce 12 lat temu. Ostatnie z nich przeprowadził wiosną tego roku”.

Zdaniem posła Beaty Mazurek, jest w tej sprawie dużo pytań. Dlaczego na tym etapie śledztwa prokuratura i ABW organizują konferencję prasową? - I mówią o istnieniu jakiejś zbrojnej grupy, choć jej członkowie są na wolności. Dlaczego ABW nie prowadzi do końca postępowania, i nie informuje dopiero po jego zakończeniu o tym co się dzieje - pyta poseł.

Laudacja dla ABW

Podczas konferencji kuriozalne oświadczenia wygłaszał prokurator Artura Wrona, szef krakowskiej apelacji. Bezgranicznie chwalił profesjonalizm i kompetencje funkcjonariuszy Agencji. Chwalił - co najsmieszniejsze - za podejmowanie rutynowych działań, do których realizacji, są po prostu zobowiązani. Powiedział coś więcej:

„Po aferze Amber Gold pojawiły się głosy o reorganizacji służb, również ABW. Zwracam się z apelem do osób odpowiedzialnych za tworzenie prawa, aby działania ustawowe gruntownie przemyśleć w tym zakresie. Poza moją wyobraźnię pozostaje kwestia prowadzenia tego rodzaju śledztwa bez udziału funkcjonariuszy ABW i funkcjonariuszy, którzy są uprawnieni do działań również o charakterze procesowym. Abyśmy sprawnie na takie zagrożenia reagowali, agencja potrzebuje odpowiednich uprawnień” - podkreślił.

- Taka otoczka budzi wątpliwości. Ta służba jest od tego, by działać prewencyjnie i w zarodku udaremniać wszelkie próby konstruowania bomb itp. planów. Informować w kategorii suchych faktów. Prokuratura powinna się ograniczyć do informacji o podjętych czynnościach procesowych. A tak rodzą się pytania, co tu jest grane, czy to czasem nie była prowokacja? - ocenia poseł Andrzej Dera.

- Być może ta „bomba” została odpalona wyłącznie dlatego, by przykryć to, co dzieje się wokół koalicji i PSL albo tego, co wydarzy się podczas szczytu UE - podkreśla Beata Mazurek.

W roli arbitra nie omieszkał wystąpić wczoraj premier Donald Tusk który oczywiście zaapelował o złagodzenie języka sporu politycznego. Z satysfakcją stwierdził, że niedoszły zamachowiec „nie wygląda mu na entuzjastę Platformy Obywatelskiej”. I dalej:

„To wystarczające ostrzeżenie dla wszystkich bez wyjątku w Polsce żeby powiedzieć: najwyższy czas na taki Boży pokój w Polsce, który nie polega na tym, by wszyscy ze wszystkimi się zgadzali, ale żeby wyrzekli się w języku i w działaniach zapowiedzi przemocy” - mówił szef rządu.

Z wypowiedzi ABW wynika, że w trakcie przeszukań u Brunona K. odnaleziono m.in. instrukcje saperskie, minerskie, publikacje o tematyce pirotechnicznej oraz materiały wybuchowe: heksogen, pentryt, trotyl, proch, dinitrotoluen, nadchloran amonu. Poza tym urządzenia i przedmioty, które to mogły być wykorzystane do konstrukcji ładunków wybuchowych. A chodzi o zapalniki własnej produkcji, w tym z telefonem komórkowym, zapalarki radiowe, piloty do zdalnego inicjowania wybuchu, lonty, przewody z główkami zapalczymi, detonatory, elektryczne zapalniki samodiałowe, heksogenowe detonatory pośrednie.

Do tego kilkanaście sztuk nielegalnie posiadanej broni palnej, ponad 1,1 tys. sztuk amunicji, kamizelki kuloodporne wraz z dodatkowymi wkładami ceramicznymi, hełmy kevlarowe, snajperskie stroje maskujące oraz polskie [sfalszowane] i zagraniczne tablice rejestracyjne.

Zdaniem mjr rez. Roberta Tereli, pirotechnika BOR, specjalisty od materiałów wybuchowych, informacja o czterech tonach materiałów wybuchowych wydaje się wręcz nieprawdopodobna. Chodzi nie tylko o samą możliwość zdobycia i zmagazynowania tak dużej ilości, ale też o ich zdetonowanie.

- Cztery tony materiałów to ładunek, który mniej więcej obejmowałby gabarytowo około 20 tys. paczek papierosów. Przewieźć to może tylko i wyłącznie duża ciężarówka, którą zresztą nie jest już tak łatwo manewrować - tłumaczy nasz rozmówca.

Jego wątpliwości budzą też plany niedoszłego domniemanego zamachowca który chciał zdetonować samochód obok gmachów parlamentu. - Nie jest łatwo sforsować zapory na Wiejskiej - mówi Terela.

Maciej Walaszczyk

Za: <http://www.naszdziennik.pl/polska-kraj/15691.hucpa-abw.html>

PRÓBA ZAMACHU CZY PROWOKACJA?

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego wykryła próbę zamachu na prezydenta, premiera, ministrów i parlamentarzystów - taką sensacyjną informację usłyszeli wczoraj [20-XI-2012] Polacy. Była ona rzeczywiście zatrważająca, bo jak do tej pory w Polsce - nikt czegoś podobnego nie planował przeprowadzić, uważamy się wszak za kraj wolny od terroryzmu. Ale gdy zaczynamy analizować słowa prokuratorów i funkcjonariuszy ABW, to rodzi się wiele pytań.

Dlaczego tak długo trwało rozpoznanie tego potencjalnego zamachowca? Dlaczego nie przeprowadzono badań psychiatrycznych tej osoby, zanim ogłoszono rewelacje o przygotowywaniu ataku terrorystycznego na najważniejsze osoby w państwie? Co powiedzą prokuratura i ABW, gdy okaże się, że jest to osoba niezrównoważona psychicznie?

Badań nie zrobiono, ale profil psychologiczny domniemanego terrorysty prokuratura już ma. Usłyszeliśmy, że to nacjonalista, antysemita i ksenofob i ta ideologia miała go pchnąć do przygotowywania spisku. Czy to przypadek że ta sprawa wypłynęła niedługo po Marszu Niepodległości, gdy znowu w mediach posypały się gromy na jego organizatorów i uczestników, a wśród nich, pełno było oskarżeń właśnie o ksenofobię, antysemityzm czy faszyzm? I straszono Polaków, że narodowcy chcą siłą obalić legalne władze państwowe. Czy teraz sprawa 45-letniego naukowca z Krakowa posłuży władzom za pretekst do inwigilowania narodowych ruchów, stowarzyszeń i partii lub takich, które władza za narodowe tylko uzna? To bardzo prawdopodobne, przecież Donald Tusk w sobotę zapewniał, że nie pozwoli na obalenie państwa, a teraz śledczy mówią, że krakowianin mógł być "polskim Breivikiem".

Zastanawiające jest to, że prokuratura i ABW są tak wylewne na początkowym etapie śledztwa. W sprawach dużo mniejszego kalibru ciężko jest coś wyciągnąć z prokuratorów czy funkcjonariuszy ABW a tutaj pełna jawność. Po co? I dlaczego tę sprawę ujawniono opinii publicznej, skoro - jak twierdzi ABW - zagrożenia dla prezydenta, premiera nie było, tzn. nie było szans, żeby do zamachu doszło, bo potencjalny terrorysta był pod obserwacją służb. Służby specjalne prowadzą dużo różnych operacji, często mających o wiele poważniejsze znaczenie, i konsekwencje dla bezpieczeństwa państwa, ale czy o wszystkich informują? Nie. To raczej bardzo wyjątkowe przypadki.

Mam nieodparte wrażenie, że służby grają tu w swoją grę. Nie bez powodu podczas konferencji usłyszeliśmy zapewnienia, że ABW potrzebne są szerokie uprawnienia, aby mogła prowadzić takie śledztwa jak to. A tymczasem nawet w kołach rządowych mówi się o konieczności ograniczenia uprawnień ABW, oskarżanej choćby o masowe podsłuchiwanie i inwigilowanie Polaków. Ta konferencja to był też atak na pomysły reformy służb specjalnych, a jednym z projektów jest przecież, np. połączenie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego z Centralnym Biurem Śledczym.

Pamiętają Państwo aferę z łodzią i bombą, którą odkryto na Bugu - podczas Euro 2012? To miało świadczyć o przygotowywaniu przez kogoś zamachu, i dowodzić czujności służb, które wtedy się jednak ośmieszyły. Teraz sprawa krakowianina spadła więc ABW jak manna z nieba i o zagrożeniu terroryzmem i znowu można mówić jako o czymś realnym. Przecież media na siłę trąbią że udaremniono zamach na prezydenta, premiera, ministrów i posłów. Ale skoro sprawa ma jak widać drugie dno, to czy nie mogło być i tak, że to właśnie agenci ABW "pomogli" zamachowcowi, przygotowując sprytną prowokację? Niczego wykluczyć w tej chwili nie można. Dlatego tę sprawę trzeba dogłębnie wyjaśnić, bo za dużo jest tu zbiegów okoliczności.

Krzysztof Losz

Za: <http://www.naszdziennik.pl/wp/15686.proba-zamachu-czy-prowokacja.html>

NIEBEZPIECZNA GRA W KOMÓRKI

Podana w ostatnich dniach wiadomość o terrorystycznych Polakach, lotem błyskawicy obiegła cały świat. Nie sprecyzowano jednak, czy terroryzm również mamy wyssany z mlekiem matki. Przy tej okazji warto sięgnąć do historii.

Pamiętam jak na kilka tygodni przed wprowadzeniem stanu wojennego przez generalską huntę pod wodzą Wolskiego vel Jaruzelski - we wszystkich od rana do wieczora wiadomościach telewizyjnych pokazywano przyłapaną, jak podano, przygotowującą się do siłowego obalenia władzy, jedną z prowincjonalnych organizacji Solidarności. Jeśli pamięć mnie nie myli, była to Solidarność Rolnicza, ale to dzisiaj i tak nie ma już żadnego znaczenia.

Rozgrzany tematem dziennikarz, niczym wytrawny lis, prezentował przydomową komórkę [pomieszczenie] w której jak informował pełen oburzenia, miejscowa extrema Solidarności gromadziła swoje uzbrojenie. Atrybuty, którymi miała obalić rządy komunistyczne, czy też jak kto woli ludowe. I nie istotne już jakie te rządy były, bo i tak nie zostały obalone. Po transformacji jaką sami sobie przeprowadzili dobierając w Magdalence wcale nie małe i dobrze wykształcone grono usłużnych idiotów, po dziś dzień wspólnie nadal sobie harcują w naszym kraju.

Ówczesne możliwości techniczne przekazu telewizyjnego zasobów pozyskanych przez tamtejszych śledczych, czy to bezpieczniejszych czy wojskowych, co jak się przekonaliśmy z czasem nie miało żadnego znaczenia, nie były tak obszerne i detalicznie kolorowo udokumentowane jak dzisiejsze informacje o krakowskim zamachowcu-naukowcu.

To, że ówczesny film TV pokazujący zawartość gospodarczej komórki był krótszy a ilość zdjęć znacznie mniejsza, to wcale nie oznacza, że ostateczne konsekwencje dla polskiego społeczeństwa z wyniku dokonanego przez ABW odkrycia będą lżejsze.

Zatem nie ma żadnych powodów sądzić, że scenariusz z tamtych lat nie jest wystarczająco dobry do powtórzenia.

Oszlifowanie kiszczakowskich planów przez współczesną generalicję przy współudziale „młodych dobrze wykształconych” PR-ów może dać oczekiwane przez sojuszników efekty. Wzmoczony ruch w odwiedzających się głów europejskich w ostatnich dniach, pozwala sądzić, że wszystko zostało dogadane i dograne. Pozostaje zatem w niedalekiej już przyszłości spodziewać się naciśnięcia odpowiedniego guzika.

Technika dezinformacji jest na tyle nowoczesna, że z prezentowanego wyposażenia domniemyanych zamachowców, można będzie z tego zrobić odpowiedni dla medialnie uzależnionego społeczeństwa spektakl.

Przed trzydziestu laty - w tej komórce - uznani za obalaczy władzy zgromadzili widły, grabie, motyki, siekiery, łańcuchy. Te akcesoria przemocy w ilościach skromnych. Najwięcej obaw, co dawało się odczuć ze słów zakłopotanego reportera, sprawiało zmagazynowanie w komórce kilkadziesiąt a może nawet ponad setkę tyczek.

Tyczki te dla niepoznaki latem były wykorzystywane do podtrzymywania dorodnych krzewów pomidorowych. Zimą zaś mogły być wykorzystane bojowo co stanowiło zagrożenie dla władzy. Broń tę warchoły i inne grupy chcące siłą obalić rządy ludu po to właśnie przychowywały maskując je w komórkach - jak wówczas twierdził komentator TV.

Dla pełnego przekonania widzów, co do możliwości zbrojnego wykorzystania zgromadzonego sprzętu zademonstrował kilka tyczek, z których każda miała jeden z końców zaostrojony w szpic, co nie omieszkał pokazać i podkreślić telewizyjny lis.

Prezentacja okazała się lekturą wystarczającą na to aby aktyw wypróbowany rozpoczął pełne spontaniczności i zdecydowane domaganie się od władz partyjnych i rządowych niezwłocznego zażegnania narastającego zagrożenia.

To tak dla przypomnienia podłoża historycznego do ostatniej konferencji prasowej premiera i pokazu zdjęć z tak zwanymi dowodami terroryzmu.

Przedstawione okoliczności i zamachowe akcesoria Brunona K. jakie zaprezentował ABW w prasie, internecie i TV mają jednak coś wspólnego z tymi sprzed lat.

Po pierwsze, tak wtedy jak i dzisiaj przerwano dokonanie zamachu na etapie gry operacyjnej zanim jeszcze uznani za przyszłych zamachowców czy terrorystów podjęli decyzje, że mają zamiar zrobić coś na co oczekują służby.

Po drugie w obu przypadkach występuje wspólne zagadnienie komórki.

Tamte akcesoria zamachowców sprzed lat znajdowały się w komórce!

Aktualne, nowocześniejsze i bardziej technologicznie zaawansowane, jak stwierdziły stosowne służby państwowe - można zdalnie sterować z komórki!

Jak dało się wywnioskować z konferencyjnych wypowiedzi, dla połączonych „kiepeł” Dona i Brona to już są wystarczająco bliskie analogie żeby bez zażenowania rozprawić się z rodzimym terroryzmem...

Grudzień za pasem. Śniegu ma nie brakować.

Służby nie podały jeszcze kogo w aktualnej grze operacyjnej podstawią pod norweskiego bandytę.

Waldemar Głodek - 2012.11.20 [www.polishclub.org]

Za: <http://www.polishclub.org/2012/11/20/niebezpieczna-gra-w-komrki/>

Wprowadzenie do stanu wojennego [13 grudnia 1981 r.] otworzyło nowy rozdział w dziejach komunistycznego terroru w powojennej Polsce. Tysiące osób internowano, aresztowano, z przyczyn politycznych zwolniono z pracy. W efekcie działań aparatu przemocy kilkadziesiąt osób straciło życie, setki zdrowie.

Przygotowując wprowadzenie stanu wojennego, komuniści od początku liczyli się z ofiarami śmiertelnymi. Zakładali, iż będzie ich znacznie więcej, niż było w rzeczywistości. W przeprowadzonej pod koniec września 1981 r. rozmowie z wysłannikiem kierownictwa NSPJ - Konradem Naumanem, jeden z liderów tak zwanych „zdrowych sił” w PZPR, Stanisław Kociołek stwierdził bez ogródek: „taka droga kosztować będzie być może tylko kilka tysięcy ofiar, podczas gdy kontynuacja dotychczasowego tak zwanego porozumienia prowadzić musi do rozlewu krwi do morza krwi”. Tuż przed 13 grudnia, w szpitalach przygotowano tysiące miejsc dla rannych. Dziesiątkom tysięcy aktywistów PZPR rozdano broń palną.

W momencie rozpoczęcia operacji wprowadzania stanu wojennego do komendantów wojewódzkich Milicji Obywatelskiej dzwoniли wiceministrowie spraw wewnętrznych, przekazując hasło do rozpoczęcia działań, a także udzielając dodatkowych ustnych instrukcji. Do KW MO w Legnicy zadzwonił gen. Edward Tarała, którego zalecenia kończyło zdanie: ‘nie używać bezmyślnie broni, by nie było zbędnych trupów’. Wszelki dodatkowy komentarz do tych zaleceń i zawartej w nich pogardy dla ludzkiego życia wydaje się zbędny.

Ofiary pacyfikacji

W okresie obowiązywania stanu wojennego, a więc między 13 grudnia 1981 a 22 lipca 1983 r. - zdecydowaną większość ofiar stanowiły osoby zamordowane lub zmarłe podczas tłumienia masowych protestów społecznych.

Pierwszą z nich był Tadeusz Kostecki, uczestnik strajku na Politechnice Wrocławskiej. Podczas brutalnej pacyfikacji uczelni, nad ranem 15 grudnia 1981 r., zmarł on na zawał serca. W tym samym dniu po raz pierwszy na większą skalę przeciwko strajkującym użyto broni palnej. W czasie tłumienia protestu w kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu pluton specjalny katowickiego ZOMO ranił kilku górników.

Funkcjonariusze tej samej jednostki 16 grudnia 1981 r., otworzyli ogień z broni maszynowej do strajkujących górników w kopalni „Wujek” w Katowicach. W efekcie na miejscu zginęło siedem osób - Józef Czekalski, Józef Giza, Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Andrzej Pełka, Zbigniew Wilk i Zenon Zając. Kilkunastu protestujących raniono, a dwu z nich [Joachim Gnida i Jan Stawisiński] zmarło w styczniu 1982 r. w szpitalu. Prawie wszystkie rany postrzałowe umiejscowione były - w górnych partiach ciała [głowa, klatka piersiowa, brzuch, ręce], co jednoznacznie świadczy o zamiarach zomowców. Jak przechwalali się kilka miesięcy później podczas szkolenia taterniczego, używając języka myśliwskiego, strzelali „na łeb i komorę”, w efekcie „fik i ludzik zniknął”...

Kolejne ofiary przyniosła pacyfikacja demonstracji 17 grudnia 1981 w Gdańsku. Od kuli zginął wówczas Antoni Browarczyk, a kolejne dwie osoby otrzymały rany postrzałowe. Drogę do użycia broni palnej w grudniu 1981 - otworzył tajny szyfrogram ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka, który upoważnił dowódców pododdziałów MO - do samodzielnego wydawania rozkazów w tym zakresie.

Pozbawione przywódców społeczeństwo po pacyfikacji grudniowych strajków zaprzestało na kilka miesięcy otwartych protestów. Gdy jednak dochodziło do spontanicznych manifestacji, były one brutalnie rozpędzane. W trakcie rozpraszania demonstracji 13 lutego 1982 w Poznaniu został śmiertelnie pobity przypadkowy przechodzień - Wojciech Cieślewicz.

Kolejne ofiary przyniosła pacyfikacja masowych manifestacji, do jakich doszło 1 i 3 maja 1982 W Szczecinie zmarł zatruty gazami łzawiącymi Władysław Durda. W Warszawie podczas rozpraszania demonstracji trzeciomajowej - zmarł Mieczysław Radomski.

Po kolejnych nieudanych próbach złożenia władzom oferty porozumienia narodowego, Tymczasowa Komisja Koordynacyjna Solidarności wezwała pod koniec lipca 1982 do masowych protestów w rocznicę podpisania Porozumień Gdańskich. Stanowisko władz przedstawił 25 sierpnia 1982 w telewizyjnym przemówieniu gen. Czesław Kiszczak: „Jeżeli za mało było dotychczasowych lekcji, prowokatorzy odbiorą następne”. Słowa te 31 sierpnia wcielono w czyn. Areną najtragiczniejszych wydarzeń stał się Lubin. W wyniku użycia broni przez milicjantów na miejscu zginęli Mieczysław Poźniak i Andrzej Trajkowski, po kilku dniach zmarł śmiertelnie ranny Michał Adamowicz. Osiem dalszych osób raniono. Strzelanina na ulicach miasta trwała przez kilka godzin. Funkcjonariusze, zwłaszcza członkowie tak zwanych „grup rajdujących” krążących „Nysami” po ulicach, popadli w swoisty amok. Jak zeznawał jeden z nich: „Nie potrafię powiedzieć, jak długo to trwało. Nie potrafię powiedzieć, ile wystrzelałem ostrej amunicji, i czy zakładałem do karabinu nowe magazynki. [...] To żadna przyjemność strzelać, gdy na ulicy znajdują się ludzie”.

Broni palnej użyto 31 sierpnia 1982 także w innych miastach. We Wrocławiu od kul zginął wracający z pracy Kazimierz Michalczyk. W Kielcach śmiertelnie pobito Stanisława Raka, zaś w Gdańsku zmarł zatruty gazami łzawiącymi Piotr Sadowski.

Kolejne ofiary pociągnęło za sobą tłumienie protestów związanych z delegalizacją NSZZ „Solidarność”. 12 października 1982 podczas manifestacji w Gdańsku petarda raniła w głowę Wacława Kamińskiego. Podczas transportu do szpitala został on dodatkowo pobity przez zomowców i po kilku tygodniach zmarł. Dzień później funkcjonariusz SB zastrzelił w

trakcie demonstracji w Nowej Hucie Bogdana Włosika. 10 listopada 1982 w Warszawie ZOMO śmiertelnie pobiło przypadkowego przechodnia - Stanisława Królika.

Podobnie jak rok wcześniej, ofiary śmiertelne pociągnęła za sobą pacyfikacja protestów pierwszo- i trzeciomajowych w 1983. We Wrocławiu zmarł Bernard Łyskawa, który po uderzeniu granatem gazowym w klatkę piersiową doznał zawału serca. Również po postrzeleniu petardą w szyję zginął w Krakowie Ryszard Smagur.

Ostatnią ofiarą pacyfikacji demonstracji była Janina Drabowska, zmarła w skutek zmasowanego użycia gazów łzawiących podczas manifestacji 31.XIII.1983 w Nowej Hucie.

Pobici na śmierć

W okresie stanu wojennego i po jego zniesieniu brutalną agresję funkcjonariuszy ‘sił porządkowych’ wzbudzali nie tylko uczestnicy różnego rodzaju protestów. Śmierć ponosiły także osoby brutalnie przesłuchiwane czy też młodzi ludzie, których jedyną „winą” były drobne oznaki sprzeciwu wobec systemu komunistycznego lub po prostu nonkonformistyczny wygląd lub zachowanie.

21 marca 1982 w Przemyślu aresztowano pod zarzutem kolportażu ulotek Mieczysława Rokitowskiego. Kilka dni później został on skatowany na śmierć w areszcie w Załężu. 2 kwietnia 1982 dwaj pijani żołnierze patrolujący ulice w Białej Podlaskiej zastrzelili bez powodu dziewiętnastoletniego Wojciecha Cieleckiego. 11 maja 1982 w Poznaniu został śmiertelnie pobity przez milicjantów uczeń Technikum Ogrodniczego Piotr Majchrzak. Najprawdopodobniej jego jedyną winą był wpięty w ubranie opornik, popularny symbol sprzeciwu wobec władz stanu wojennego.

1 marca 1983 w Poznaniu podczas przesłuchania został śmiertelnie pobity Jan Ziółkowski, współpracownik Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Czerwca '56. Zmarł 5 marca 1983. Dwa dni później po kolejnym przesłuchaniu w KW MO w Katowicach, zmarł na zawał serca działacz pszczyńskiej „Solidarności” - Józef Larysz. 12 maja 1983 na Starym Mieście w Warszawie patrol MO zatrzymał maturzystę - Grzegorza Przemyska. Został on brutalnie pobity i zmarł dwa dni później w wyniku poniesionych obrażeń.

7 stycznia 1985 na komisariacie kolejowym MO śmiertelnie pobito górnika jednej z gliwickich kopalni, Romana Franza. 19 października 1985 w Olsztynie funkcjonariusze ZOMO zatrzymali studenta Uniwersytetu Gdańskiego, Marcina Antonowicza. Został brutalnie pobity i wyrzucony z jadącej ciężarówką. Zmarł 2 listopada 1985 nie odzyskawszy przytomności. 29 sierpnia 1986 w Goleniowie został ciężko pobity Grzegorz Luks. Obrażenia wewnętrzne stały się przyczyną jego śmierci kilka miesięcy później.

Samobójstwa

Stan wojenny, po spadku liczby samobójstw w 1981, przyniósł gwałtowny ich wzrost, i trwający systematycznie aż do 1989. A kilka z nich miało ewidentne tło polityczne. Już 13 grudnia 1981, na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego, targnął się na swoje życie działacz opozycji przedsierpniowej i „Solidarności”, pierwszy redaktor „Tygodnika Mazowsze”, Jerzy Zieleński. Śmiercią z własnej ręki zakończyła się dramatyczna historia działacza jeleniogórskiej „Solidarności” - Kazimierza Majewskiego. Zaszczuty przez funkcjonariuszy SB usiłujących nakłonić go do współpracy, 29 października 1982 popełnił samobójstwo. Przyczyny swej decyzji wyjawiał w pozostawionym liście do rodziny.

Niektóre „samobójstwa” pozwalają na uzasadnione podejrzenie udziału funkcjonariuszy MSW. Tak było chociażby w przypadku, wybitnego działacza gdańskiej opozycji - Jana Samsonowicza. 30 czerwca 1983 znaleziono jego ciało powieszony na ogrodzeniu przy stadionie RKS „Stocznowiec” w Gdańsku. Wątpliwości budzi także śmierć działacza białostockiej „Solidarności” i Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania, Zbigniewa Simoniuka. W stanie wojennym został on internowany, a następnie skazany na dwa lata więzienia. Według oficjalnej wersji 8 stycznia 1983 popełnił samobójstwo w celi białostockiego więzienia. Następnie w wątpliwość poddawano także samobójcze podłoże śmierci [upadek z 10 piętra] działacza podziemnej „Solidarności” Zbigniewa Wołoszyna, fizyka z Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej, zajmującego się sprawą skutków awarii w Czernobylu.

Mordy skrytobójcze

Po oficjalnym zniesieniu stanu wojennego 22 lipca 1983 wśród ofiar reżimu komunistycznego dominują osoby, które zginęły skrytobójczo zamordowane. Pierwsze ofiary „nieznanych sprawców” padły jednak wcześniej. 3 czerwca 1982 r. zginął, utopiony w Wiśle, uczeń jednego z warszawskich liceów, Emil Barchański. Jego „winą” było zdemaskowanie [przed sądem] metod prowadzenia śledztwa przez SB.

31 stycznia 1983 r. w nigdy nie wyjaśnionych okolicznościach zmarł współzałożyciel radomskiej „Solidarności”, działacz KPN Jacek Jerz. Podobny los spotkał Ryszarda Kowalskiego, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Hucie Katowice. Zaginął on 7 lutego 1983, zaś jego zwłoki wyłowiono z Wisły 30 marca tego samego roku. Również w rzece, odnaleziono ciało - Bogusława Podboraczyńskiego, młodego działacza „Solidarności” z Nysy.

17 kwietnia 1983 w najprawdopodobniej zaplanowanym wypadku samochodowym został ciężko ranny znany poznański duszpasterz akademicki o. Honoriusz Kowalczyk, który następnie 8 maja 1983 r. zmarł.

7 września 1983 zginął działacz małopolskiej „Solidarności” - Tadeusz Fraś. Wkrótce potem w Krakowie znaleziono jego ciało ze śladami ciężkiego pobicia. Kilka miesięcy później „zaginął” wybitny działacz rolniczej „Solidarności” - Piotr Bartoszcze. Po dwu dniach, 9 lutego 1984 odnaleziono jego ciało z licznymi obrażeniami wskazującymi na

torturowanie przed śmiercią. Nocą z 23 na 24 lutego 1984 w Stalowej Woli „nieznani sprawcy” zamordowali działacza NSZZ „Solidarność” i KPN, Zbigniewa Tokarczyka.

19 października 1984 funkcjonariusze Departamentu IV MSW porwali i zamordowali duszpasterza „Solidarności”, autora patriotycznych kazań - ks. Jerzego Popiełuszkę. Jego ciało, zatopione w zalewie na Wiśle, w pobliżu Włocławka, zostało odnalezione tylko dzięki temu, iż władze wobec powszechnego oburzenia i groźby masowych protestów społecznych jednak zdecydowały się na aresztowanie bezpośrednich sprawców zbrodni.

11 stycznia 1985 z kładki nad torami kolejowymi we Wrocławiu „nieznani sprawcy” - zrzucili działacza jawnej i podziemnej „Solidarności”, Lesława Martina. Zmarł on po dwunastu dniach nie odzyskawszy przytomności. 2 lutego 1986 brutalnie pobito działacza nowosądeckich struktur związku, Zbigniewa Szkarłata, który zmarł tydzień później.

Nigdy nie została również wyjaśniona sprawa śmierci wybitnego socjologa i działacza opozycji - prof. Jana Strzeleckiego, brutalnie zamordowanego nocą z 29 na 30 czerwca 1988 r.

Wśród ostatnich ofiar „nieznanych sprawców” - było aż trzech księży katolickich, zamordowanych już w 1989 r. 20 stycznia tego samego roku w Warszawie zamordowano ks. Stefana Niedzielaka, od lat upamiętniającego zbrodnie dokonane na Polakach na Wschodzie. 30 stycznia tegoż roku zginął w Białymstoku ks. Stanisław Suchowolec, organizator duszpasterstwa ludzi pracy i nabożeństw patriotycznych. 11 lipca 1989, już po obradach Okrągłego Stołu i wyborach czerwcowych zamordowany został ks Sylwester Zych, więziony w latach 1982-1986 kapelan młodzieżowej organizacji podziemnej, rozbrajającej żołnierzy i milicjantów.

W przeddzień wyborów, 3 czerwca 1989 w kętrzyńskim stawie znaleziono noszące ślady pobicia zwłoki Roberta Możejko, po raz ostatni widzianego kilka dni wcześniej w towarzystwie funkcjonariusza miejscowego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

Zacieranie śladów

Po popełnieniu zbrodni niemal natychmiast przystępowano do zacierania śladów. W ukryciu prawdy, uczestniczyły wszystkie struktury państwa komunistycznego - na czele z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, prokuraturą wojskową i powszechną oraz z aparatem propagandowym.

Pierwszy etap zacierania śladów miał dosłowne znaczenie: tynkowano budynki by ukryć ślady przestrelin, „zabezpieczano” łuski i kule, niszczone inne potencjalne materiały dowodowe. W przypadku zabójstw dokonanych przy użyciu broni palnej utrudniano badania balistyczne, dbano o możliwość uzupełnienia amunicji przez funkcjonariuszy.

Przy użyciu wszystkich dostępnych środków kontrolowano i nadzorowano śledztwa prowadzone w poszczególnych przypadkach. Sprawców i świadków zbrodni wywodzących się z grona MO lub SB szkolono, jak mają zeznawać. W razie potrzeby SB dostarczała własnych „świadków”, którzy negowali wersje podawane przez rzeczywistych uczestników wydarzeń. Poza tym, metodami operacyjnymi zbierano informacje o niewygodnych świadkach, by móc ich szantażować lub skompromitować.

Bezpośrednio ingerowano także w przebieg postępowań. Czyniły to zarówno Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Prokuratura Generalna, jak i Naczelną Prokuraturę Wojskową. W wielu przypadkach jednak ingerencje takie nie były nawet konieczne - prokuratorzy sami wiedzieli, jak doprowadzić do umorzenia sprawy ze względu na „niewykrycie sprawców” lub „niestwierdzenie znamion przestępstwa”.

Należy jednak przypomnieć, iż nawet w okresie stanu wojennego znaleźli się prokuratorzy, którzy próbowali sumiennie wypełnić swoje obowiązki. Przykładem może być Miłan Senk - prowadzący śledztwo w sprawie zbrodni lubińskiej. Początkowo sformułował on wniosek, że użycie broni było niezasadne i rozważał możliwość postawienia zarzutów niektórym funkcjonariuszom. Ostatecznie został zmuszony do podpisania przygotowanego przez inne osoby postanowienia o umorzeniu śledztwa.

Działaniom MSW i prokuratur towarzyszyła komunistyczna propaganda. Służba Bezpieczeństwa - zbierała dane o przeszłości ofiar i ich rodzin, które następnie wykorzystywano dla ich skompromitowania lub „udowodnienia” tezy, iż np. osoby ranne i zabite w toku protestów społecznych wywodziły się z kręgów marginesu społecznego, a w momencie śmierci znajdowały się w stanie upojenia alkoholowego itp. Niekiedy posuwano się wręcz do rozpowszechniania wersji, iż za śmiercią poszczególnych osób w rzeczywistości stoją struktury podziemne lub państwa zachodnie.

Niewątpliwie największej manipulacji dopuszczono się w sprawie śmierci Grzegorza Przemyska. W oparciu o spreparowane przez MSW „dowody” o spowodowanie jego śmierci oskarżono załogę karetki pogotowia, która przewoziła go z komisariatu do szpitala. W sfingowanym procesie dwu niewinnych sanitariuszy skazano na kary 1,5 i 2 lat więzienia. Dopiero upadek systemu komunistycznego pozwolił na ich rehabilitację.

#

Przypadki ukarania sprawców zbrodni przed 1989 r. były bardzo nieliczne. Na kary 5 i 12 lat więzienia - skazano zabójców Wojciecha Cieleckiego. Milicjant, morderca Grzegorza Luksa otrzymał co prawda wyrok 2 lat więzienia, jednakże nigdy nie stawiał się do odbycia kary.

Pod naciskiem opinii publicznej władze zdecydowały się na ukaranie bezpośrednich sprawców morderstwa ks Jerzego Popiełuski. W procesie, który rozpoczął się pod koniec grudnia 1984 w Toruniu nie osądzono jednak ich mocodawców.

Grzegorz Piotrowski i Adam Pietruszka zostali skazani na 25, Leszek Pękała na 15, a Waldemar Chmielewski na 14 lat więzienia. Nawet i ten proces władze starały się wykorzystać propagandowo przeciwko ofierze morderstwa.

Pamięć

Mimo wysiłków władz, nie udało się zatrzeć pamięci o ofiarach stanu wojennego i kolejnych lat. Już pogrzeby ofiar stawały się manifestacjami patriotycznymi. A najwięcej, bo blisko pół miliona ludzi zgromadził pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki.

Groby ofiar stawały się symbolicznymi miejscami pamięci i spotkań zwolenników opozycji. Starano się także upamiętnić miejsca zbrodni, stawiając krzyże, składając kwiaty i zapalając znicze. Symbole te były jednak nieustannie bezczeszczone przez „nieznanych sprawców”. Nazwiska ofiar przypominano na łamach podziemnej prasy, stopniowo powstawały listy ofiar, liczące od kilkudziesięciu do 104 nazwisk. Starano się też publikować dostępne dokumenty, relacje świadków wydarzeń, powstawały pierwsze opracowania.

Poszczególne przypadki badały konspiracyjne struktury „Solidarności” czy kościelne komitety pomocy represjonowanym. Już w latach osiemdziesiątych, okazało się, że na sporządzanych listach ofiar znalazły się także osoby przypadkowe, zmarłe w sposób naturalny lub wręcz takie, które padły ofiarą przestępstw kryminalnych. A wyjaśnienie tych spraw, nie było jednak możliwe w warunkach systemu komunistycznego.

W wyniku przemian 1989 możliwe stało się pełne upamiętnienie ofiar stanu wojennego i następnych lat. W 1991 odsłonięto pomnik na miejscu tragedii w kopalni „Wujek”, a w następnym roku powstał pomnik poświęcony pamięci ofiar zbrodni lubińskiej. Kilku monumentów doczekał się ks. Jerzy Popiełuszko. Stopniowo przybywa także różnego rodzaju pamiątkowych tablic, obelisków, nazwiska ofiar noszą ulice czy szkoły. Dzięki badaniom historyków coraz dokładniej poznajemy kulisy poszczególnych zbrodni. Powstają filmy i przedstawienia teatralne poświęcone ofiarom stanu wojennego.

Próby wymierzenia sprawiedliwości

W znacznie mniejszym stopniu powiodły się próby sądowego ukarania sprawców. Już 2 sierpnia 1989 r. Sejm PRL powołał Komisję Nadzwyczajną do Zbadania Działalności MSW, od nazwiska jej przewodniczącego popularnie zwaną „Komisją Rokity”. Jednak nie posiadała ona zbyt wielkich uprawnień, a część jej członków otwarcie sabotowała prace, zaś MSW i prokuratura opieszale udostępniały akta, część ukrywając. Mimo to w 1991 r. Komisja przygotowała raport, powstały po przeanalizowaniu ponad stu przypadków niewyjaśnionych zgonów. W efekcie w 88 przypadkach rekomendowano wszczęcie postępowań prokuratorskich, sformułowano też szereg wniosków personalnych pod adresem kilkudziesięciu prokuratorów, którzy uczestniczyli w zacieraniu śladów zbrodni. Raportu Komisji przez kilkanaście lat nie opublikowano, a jego fragmenty wręcz objęto klauzulą tajności!

W niektórych przypadkach na podstawie wniosków „Komisji Rokity” - prokuratury rzeczywiście wszczęły śledztwo. Większość spraw umorzono, a zaledwie kilka znalazło swój finał przed sądem. Już pod koniec 1991 zabójca Bogdana Włosika, kapitan SB Andrzej Augustyn, został skazany na 8 lat więzienia, którą to karę w wyniku apelacji podwyższono do 10 lat. Pozostałe procesy trwały przez wiele lat lub kończyły się niepowodzeniem.

Nie udało się doprowadzić do skazania generałów Władysława Ciastonia i Zenona Płatka, oskarżonych o podżeganie do zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Odpowiedzialności uniknął na razie również gen. Czesław Kiszczak, któremu zarzucono wydanie rozkazu, umożliwiającego zabójstwo górników z kopalni „Wujek”, rozważano także postawienie mu zarzutów w innych sprawach. Kilkanaście lat trwają kolejne procesy milicjanta oskarżonego o śmiertelne pobicie Grzegorz Przemyska.

Dopiero po 15 latach długotrwałych postępowań przed kolejnymi instancjami i nieustannych apelacji zapadł wyrok w sprawie zbrodni lubińskiej. Ostatecznie prawomocnymi wyrokami skazano trzech z siedmiu oskarżonych: - Bogdana Garusa i Tadeusza Jarockiego na 2,5 roku pozbawienia wolności, zaś Jana Maja na 3,5 roku.

Proces milicjantów z plutonu specjalnego ZOMO, oskarżonych o zabójstwo i ranienie górników z kopalni ‘Wujek’ i ‘Manifest Lipcowy’, również trwał kilkanaście lat. W maju 2007 zapadły wyroki - dowódca plutonu Romuald Cieślak otrzymał karę 11 lat więzienia, zaś jego podwładni od 2,5 do 3 lat.

Wiele spraw badanych jest obecnie przez pion śledczy IPN. Niestety, zatarcie śladów zbrodni już w latach osiemdziesiątych, następnie masowe niszczenie dokumentów SB w latach 1989-1990 oraz zmowa milczenia dawnych funkcjonariuszy bardzo utrudniają śledztwa. Instytut Pamięci Narodowej będzie jednak nadal podejmował starania, aby prawda o wszystkich przypadkach zabójstw z lat osiemdziesiątych została ujawniona, ich sprawcy ukarani, a ofiarom został oddany należny hołd. Celowi temu służy również wystawa, której katalog trzymają Państwo w rękach.

Wystawa „Ofiary stanu wojennego” prezentuje portrety i biogramy 56 osób, zmarłych i zamordowanych po 13 grudnia 1981. Nie obejmuje ona przypadków osób, które co prawda padły ofiarą nadużycia władzy, przez poszczególnych funkcjonariuszy, jednak nie miało to podtekstu politycznego: Mirosława Adamczyka, Edyty Hnat, Franciszka Zdunka,

czy Stanisława Kota. Pozostają też przypadki dotąd niewyjaśnione, wymagające dalszych badań, np. sprawy śmierci: Mariana Bednarka, Jana Budnego, Mikołaja Czarnego, Antoniego Domeradzkiego, Aleksandra Hacia, Zdzisława Jurgiewicza, Jerzego Karwackiego, Doroty Saszkiewicz, Jacka Krzywdy, Marka Kuchty, Jacka Stefańskiego, Aleksandra Szustera czy Bogusława Walczaka. Dlatego też w formie aneksu do niniejszego katalogu publikujemy pełną listę osób, których sprawy badane były przez sejmową Komisję Nadzwyczajną do Zbadania Działalności MSW. Nazwiska ofiar, których sylwetki zostały zaprezentowane na wystawie oddano drukiem pogrubionym. W/w Aneks znajduje się w oryginale.

Lukasz Kamiński

Za: <http://13grudnia81.pl/portal/sw/wolnytekst/6813/1>

AMNESTY INTERNATIONAL: DRUGIE DNO

Nie da się ukryć, że dzisiejsza Amnesty International jest organizacją mającą ogromny kłopot ze zdefiniowaniem własnego miejsca na arenie międzynarodowej, w dodatku działającą bardzo chaotycznie. Zmieniona rzeczywistość polityczna jak również ekonomiczna sprawia że jej członkowie zbyt mocno rozpraszają swoje zainteresowanie, nie działają z myślą o celu, a tylko o medialnym odbiorze danej akcji.

Amnesty International, obecna w kilkudziesięciu krajach i zrzeszająca blisko półtora miliona wolontariuszy oraz sympatyków, w Polsce kojarzona jest głównie z licznymi kampaniami pisania listów w obronie osób, które ona sama uznaje za tzw. więźniów sumienia. W świetle działania tej organizacji, obejmują znacznie szersze spektrum, a wspólnym mianownikiem wszystkich akcji jest to, że Amnesty International usurpuje sobie prawo niemalże autorytatywnego definiowania tego, co winno się uważać za prawa człowieka, a przy okazji dowolnego przesuwania granic tego pojęcia i jego pochodnych.

Można odnieść wrażenie, że czasem ważniejszy od istoty problemu staje się wydzźwięk poszczególnych akcji - a więc cel marketingowy. Słowa tego, powszechnie kojarzonego z językiem biznesu i PR, używam nieprzypadkowo, gdyż Amnesty International [AI] nie jest już tym, czym było na początku swojego istnienia - a więc oddolnym ruchem, którego celem była głównie walka ze społeczną niesprawiedliwością. Dziś jest to oparte na pracy tysięcy wolontariuszy przedsiębiorstwo. A jak każde inne przedsiębiorstwo także i ono musi dbać o wizerunek zgodny z linią, która aktualnie pozwala na pozyskiwanie jak największej sumy darowizn, dotacji etc. etc. Potwierdza to m.in. opinia prof. F. Boyle'a, specjalisty z zakresu prawa międzynarodowego, a także członka zarządu AI na przełomie lat 80-tych i 90-tych. Boyle uważa, że instytucja ta prawie zawsze działa w sposób zbieżny z aktualnymi interesami USA i Wielkiej Brytanii [jako przykład podaje np. wspólny dla wszystkich amerykańskich organizacji i instytucji broniących praw człowieka brak reakcji na masakry w Sabrze i Szatilli). Stronniczą postawę AI odnosi zarówno do lokalizacji jej głównej siedziby [Londyn], jak również ogromnych dotacji, które organizacja otrzymuje z USA [ok. 20% rocznego budżetu].

Jednym z najgłośniejszych przejawów tego, jak wygląda polityka finansowa firmy, był dość głośny w Wielkiej Brytanii przykład Irene Khan, byłej sekretarz generalnej AI, a powszechnie słynącej z licznych wypowiedzi nawołujących do walki z ubóstwem. Odchodząc z przywołanej przed chwilą funkcji w 2009 r. otrzymała ona odprawę w wysokości 533 103 funtów [ok. 2.500.000 zł], co wywołało daleko idące oburzenie wśród darczyńców AI. Najlepiej charakteryzuje je wypowiedź jednego z nich, który stwierdził, że przekazywane przez niego datki miały służyć pomocy, a nie tworzeniu lukratywnych stanowisk, więc nie ma już zamiaru wpłacić ani pensa. Niestety, tego typu praktyki nie są dla AI niczym nowym, a wypłata odprawy dla Khan nie była jedyną. W tym samym czasie inny członek zarządu otrzymał również podobną kwotę 300 000 funtów, a pensje osób pełniących kierownicze funkcje w tej podobno wolontarystycznej i zarejestrowanej jako organizacja charytatywna firmie [co w UK daje liczne przywileje podatkowe] sięgają od 10 000 do kilkunastu tysięcy funtów miesięcznie.

AI była i jest nadal wielokrotnie atakowana za to, jak rozumie to, o co walczy, metody jakimi się posługuje, a jednymi z najczęściej ją atakujących są ci, których rzekomych praw chce ona być samozwańczym adwokatem.

Jednym z zarzutów, które słyhać najczęściej, jest niezwykle stronniczy dobór problemów i krajów którymi zajmuje się Amnesty International. Jak czytamy w oświadczeniu wydanym przez liderów organizacji w 2007 r., jej akcje kierowane są w większości do państw o relatywnie większym stopniu demokratyzacji. Stwierdzono że ich intencją nie jest przygotowanie liczby raportów stosownej do powagi i ilości przypadków naruszeń praw człowieka w danym kraju, ale raczej opisywanie tego, co można, i wywieranie presji politycznej lub społecznej w celu wywołania procesu naprawczego. Implikuje to podejmowanie inicjatyw w krajach bardziej demokratycznych i otwartych, a to z powodu łatwiejszego dostępu do informacji i mediów, bardziej roszczeniowej postawy społeczeństw, a także większej podatności rządów na presję opinii publicznej. Raz jeszcze podkreślmy: to, o czym tu piszemy, zawarto w dokumencie pochodzącym od czynników decyzyjnych AI i zawierających oficjalną informację na temat polityki organizacji. Innymi słowy: oto AI sama przyznaje że nie stara się kierować głównego wysiłku tam, gdzie zachodzi realna potrzeba, lecz woli - by odwołać się do popularnego powiedzenia - nawracać już nawróconych. Dlatego np. łatwo jest ograniczyć się do pisania listów tam, gdzie

chodzi o Chiny [których to listów i tak nikt nie będzie czytał] - co ładnie wygląda w mediach, jakkolwiek jest bezcelową stratą czasu, natomiast ostrzejsze komentarze i presja medialna kierowana bywa do państw takich jak Polska lub Włochy, gdzie AI nic nie ryzykuje. Prowadzi to do sytuacji zgoła kuriozalnych: przywołajmy przykład rozruchów wywołanych przez alterglobalistów w Genui w 2001. Policja wykazała się tam daleko idącą inicjatywą, przeprowadzano masowe aresztowania i pacyfikowano zamieszki z całą bezwzględnością. To prawda, jednak zadaniem AI nie były to działania podjęte z konieczności w celu minimalizacji zniszczeń i ochrony mieszkańców miasta, lecz „najpoważniejszy zamach na prawa demokratyczne w kraju zachodnim od zakończenia II wojny światowej”. Przypomnijmy, że w Genui nie manifestowali pokojowo zwolennicy określonej opcji politycznej ale doskonale przygotowani i zaprawieni w takich akcjach - anarchiści i bojówkarze, których liczbę szacować należy w tysiącach. Tym niemniej Włochy są krajem demokratycznym i zapewne łatwiej tam o dobry medialny PR, aniżeli w Chinach. Idźmy jednak dalej.

Brak rzetelności w przekazywaniu informacji przez AI, ich niedokładne sprawdzanie lub też preparowanie w zależności od potrzeb, dały o sobie znać zwłaszcza w 1991 r., tuż przed wybuchem wojny w Zatoce Perskiej. Krytycy przywołują ten przypadek jako jeden ze sztandarowych. Amnesty International podawała wówczas, że żołnierze sił Iraku byli odpowiedzialni za śmierć „wielu cywilów, w tym nowo narodzonych dzieci, które zmarły w bezpośredniej konsekwencji wyjęcia ich z urządzeń podtrzymujących życie”. Później okazało się, że powyższe twierdzenie, stanowiło po prostu chwyt propagandowy, a ogłoszenie go przez AI w prasie otwierało całą serię podobnych rewelacji, jakie współtworzyły kampanię propagandową prowadzoną przez prezydenta Stanów Zjednoczonych G. W. Busha. Ich zadanie polegało na przekonaniu społeczeństwa o konieczności zbrojnej interwencji w Zatoce Perskiej. Co znamienne: Bush posłużył się wiadomością AI jako jednym z bardziej obrazowych przykładów w wywiadzie, emitowanym w godzinach najwyższej oglądalności. Cytowany już prof. Francis Boyle nie pozostawia na tej sytuacji suchej nitki. I twierdzi, że zaniechano tu podstawowych procedur sprawdzających i konsultacyjnych, które mogły pozwolić ustalić wiarygodność informacji. Liczyło się jedynie opublikowanie jej jak najprędzej, a to, że prof. Boyle ma rację, potwierdza sama Amnesty International. W kwietniu 1991 r. jej przedstawiciele przyznali, że jakkolwiek członkom organizacji pokazano jakieś masowe groby w tym dziecięce, to nie ustalono żadnych danych na temat okoliczności śmierci osób w nich pochowanych a oni sami nie znaleźli żadnych dowodów na to, że ktokolwiek uśmiercił w/w dzieci poprzez usunięcie ich [bądź nakazanie ich usunięcia] z inkubatorów.

Niestety nie była to dla Amnesty International lekcja warta uwagi, co dosyć dobitnie pokazały kolejne kompromitacje - w tym te w trakcie wojny na Bałkanach. Diana Johnstone w swojej książce *Fools Crusade* stwierdza, że postawa przedstawicieli AI była nie mniej bezkrytyczna, niż w Zatoce. Z ich to inicjatywy doszło m.in. do cyklu spotkań, które objęły 25 miast USA, a których bohaterką stała się pewna kobieta nazwiskiem Jadranka Cigelj, przedstawiana jako ofiara gwałtów i serbskich prześladowań w obozie dla przesiedleńców. Okazało się że przeoczono pewien istotny fakt: kobieta ta była jednym z głównych specjalistów do spraw propagandy chorwackiego prezydenta Franjo Tudjmana, a także jedną z jego osób stanowiących jego najbardziej zaufany krąg współpracowników. Stała się doskonałą legitymizacją amerykańskiej polityki antyserbskiej, do której AI dołożyła w ten sposób ważny wkład. Krytykę udziału AI zarówno w konflikcie bałkańskim, jak też działania podejmowane na Bliskim Wschodzie, poddaje jednoznacznej krytyce prof. Michael Mandel.

Przykład z ostatnich wydarzeń w Syrii. Np. we wrześniu 2011 Amnesty International doniosła o zamordowaniu jednej z rzekomych przeciwniczek prezydenta Assada, Zainab al-Hosni. Jej ciało miało przez przypadek odnaleźć w kostnicy w Homes rodzina, przebywająca tam celem zidentyfikowania zwłok Zainab. W październiku, tego samego roku, ona sama pojawiła się jednak w syryjskiej telewizji i stwierdziła, że oskarżenia o jej uśmiercenie są fałszywe i zostały sfabrykowane przez rebeliantów pozostających w służbie „obcych interesów”. Wygląda więc na to, że skłamano podwójnie: po pierwsze - Zainab nie została zabita, po drugie: nie jest ona zwolenniczką rebelii. Kolejny brak weryfikacji? Czy też może celowe działanie?

Wysoce reprezentatywne dla logiki działania Amnesty International, stały się próby zdyskredytowania reprezentacji Sri Lanki w Cricket World Cup 2007 a także działania podejmowane w kontekście obozu jenieckiego w bazie Guantanamo. Są one b. znamienne - stąd mam nadzieję, że Czytelnik zechce wybaczyć mi ich przywołanie.

Amnesty International uruchomiła swoją akcję obrony praw człowieka Sri Lanka tak, by zbiegła się w rozgrywanymi na Karaibach mistrzostwami świata w krykiecie, a także nawiązując bezpośrednio do występu w tych mistrzostwach reprezentacji tego kraju [motto akcji brzmiało: Sri Lanka, Play by the Rules]. Rząd tego wyspiarskiego państwa złożył oficjalny protest w The International Cricket Council [ICC], jak również przesłał go do Amnesty International; stwierdzono w nim, że czasowa zbieżność obydwu wydarzeń jest skandaliczna i może znacząco obniżyć morale sportowców, co więcej: oskarżono Amnesty International o nieoficjalne poparcie zbuntowanych przeciw władzom partyzantów. Tym co warto tu przywołać, jest przede wszystkim argumentacja, jaką prasa Sri Lanki przedłożyła w ramach poparcia protestów rządu. Jest ona bardzo przejrzysta, a równocześnie wyraźnie wskazuje krótkowzroczność AI oraz to, że - jak podkreśliłem wyżej, jej obecne działania wynikają nie tyle z realnego zainteresowania daną sprawą, co z chęci skupienia na sobie zainteresowania opinii publicznej bez dogłębnej analizy sytuacji i problemu, który zostaje poruszony.

Zauważmy: wojna domowa na Sri Lance trwała przecież długo, a mimo to wcześniej AI nie zajmowała jakiegos szczególnego miejsca w swoich działaniach na rzecz unormowania sytuacji [trudny dostęp do informacji i niewielka możliwość wywarcia wpływu na media i społeczeństwo - pisałem o tym wyżej].

W jednym z tekstów publikowanych w *The Sunday Island* w odpowiedzi na to, że celem AI jest apel do wszystkich organizacji politycznych i paramilitarnych na wyspie, czytamy co następuje: „jeżeli kampanię kieruje się w stronę Sri Lanki, to skupia się ona w sposób oczywisty na państwie i jego prawomocnemu rządowi, nie zaś na terrorystach. Gdy prowadzi się taką kampanię w czasie zawodów sportowych, w których podmiotowy kraj również bierze udział, ustanawia to pewną formę kary, w ramach której kibicom mówi się, że dany uczestnik robi coś złego. Kiedy to się dzieje, mogą oni nabrać zupełnie odmiennego nastawienia w stosunku do drużyny krykieta Sri Lanki - nawet, jeżeli to nie drużyna krykieta stanowi przedmiot oskarżeń o uprowadzania, zniknięcia lub prowadzoną właśnie wojnę”. Rząd Sri Lanki skrytykował AI za niezwykle selektywne traktowanie tego państwa w sytuacji, gdy podczas podobnych, a czasem znacznie bardziej istotnych imprez, nikt nie porusza problemu naruszeń praw człowieka przez inne kraje.

Wreszcie Guantanamo. Przywołana już wcześniej Irene Khan we wstępie do Raportu za rok 2005 określiła amerykańskie więzienie dla terrorystów mianem gułagu XXI wieku, „umacniającego praktykę arbitralnego i nieograniczonego aresztu z pogwałceniem prawa międzynarodowego”. Na jednej z konferencji prasowych dodała, że sposób postępowania Amerykanów przywołuje na myśl nie tylko sowieckie represje, ale również właściwe południowo amerykańskim dyktatorom znikanie niewygodnych politycznie ludzi. Wezwała do natychmiastowego zamknięcia Guantanamo i uwolnienia osób więzionych w Iraku, w Afganistanie, i innych miejscach.

Trzeba przyznać, że przypadek tak dalece posuniętego niezrozumienia tego, o czym się publicznie mówi, znaleźć trudno. Jakkolwiek politykę USA wobec krajów arabskich uważam za niezwykle krótkowzroczną i nieodpowiedzialną, to jednak mówienie o prawach człowieka w odniesieniu do terrorystów i porównywanie ich do w znakomitej większości niewinnych ofiar systemu komunistycznego jest co najmniej nieporozumieniem. John Podhoretz, na łamach *New York Times'a* wyraził się nieco dobitniej: „Być może ludzie, którzy pracują w Amnesty International naprawdę myślą, że uwięzienie 600 pewnych, lub domniemyanych terrorystów - jest równoznaczne z uwięzieniem 25 milionów niewolników. Przypadek Amnesty International dowodzi jednak, że pełni dobrych intencji ludzie mogą uczynić moralność dziełem swojego życia, a pomimo to pozostając czymś niewiele więcej, aniżeli tylko moralnymi idiotami”.

Niestety tego rodzaju rozumienie praw człowieka, dość specyficzne i widzące ucisk nawet w działaniach podejmowanych z konieczności obrony własnego społeczeństwa, przenika politykę Amnesty International na wskroś.

Z punktu widzenia oceny działalności organizacji tak wpływowej, jak Amnesty International, kwestia realizmu, celowości i zasadności podejmowanych akcji jest czynnikiem pierwszoplanowym. Jeżeli jednak mowa o spojrzeniu na tę problematykę przez pryzmat paradygmatu zachowawczego, nie może być czynnikiem jedynym. Warto zauważyć że ostatnie lata przyniosły w tym zakresie daleko idącą polaryzację, co nastąpiło przede wszystkim w konsekwencji dokonanej w roku 2007 zmiany stanowiska Amnesty International wobec aborcji. Dotąd neutralna, AI zaczęła popierać prawo do jej przeprowadzenia w pewnych określonych przypadkach [gwałt, zagrożenie życia matki, etc.]. Oficjalne stanowisko, jakie wyrażają przedstawiciele organizacji, stwierdza, że nie chodzi im o promowanie prawa do aborcji jako prawa człowieka, ale o jej dekryminalizację.

Wiążąca dla wszystkich katolików interpretacja Stolicy Apostolskiej, dotychczas wiele razy popierającej działania AI, była jednoznaczna. W czerwcu 2007 Papieska Rada *Iustitia et Pax* wydała oświadczenie, w którym wezwała wiernych do zaprzestania dokonywania jakichkolwiek donacji na rzecz Amnesty International z uwagi na problem aborcji. Opinię tę podtrzymano później w Meksyku [11-17 VIII 2007], co kilkakrotnie wyrażał m.in. Tarcisio kard. Bertone. Stwierdził on, że popierając aborcję AI sprzeniewierzyła się własnej misji.

Co znamienne: stanowisko Watykanu spotkało się ze zrozumieniem wśród wiernych i kleru. Jeden z angielskich biskupów z diecezji East Anglia, bp. Michael Evans, długoletni współpracownik Amnesty International, wypowiedział swoje członkostwo po niemal 31 latach; skonkludował, że decyzja w sprawie aborcji „sprawia, że pozostanie członkami Amnesty International jest dla katolików bardzo trudne, podobnie jak udzielanie jej finansowego wsparcia”. W Australii szereg katolickich szkół i instytucji w sposób oficjalny zerwało współpracę z AI, natomiast katolicki episkopat tego kraju oświadczył, że wierni winni szukać innych dróg wspierania praw człowieka, gdyż zajmowanie pozycji właściwych Amnesty International - nie jest już spójne z katolickim nauczaniem i wiarą. Podobne reakcje dały się zauważyć w Kościele Katolickim w Danii, Irlandii i Szkocji, a także kilku innych państwach.

Nie da się ukryć, że dzisiejsza Amnesty International jest organizacją mającą ogromny kłopot ze zdefiniowaniem własnego miejsca na arenie międzynarodowej, w dodatku działającą bardzo chaotycznie. Zmieniona rzeczywistość polityczna i ekonomiczna sprawia, że jej członkowie zbyt mocno rozpraszają swoje zainteresowanie, nie działają z myślą o celu, lecz o medialnym odbiorze danej akcji. Nie dostrzegają, że trudno stosować stare wzory tam, gdzie grunt, na którym przyszło działać, zupełnie do nich nie przystaje. Czasem dochodzi do sytuacji, których społeczność niemalże na całym świecie nie potrafi nawet zrozumieć [wspomnijmy chociażby o tym że AI krytykowała prawo dotyczące ochrony

języka, jakie obowiązuje w Estonii; problem w tym, że jest to kraj, który, powszechnie uznaje się za najlepszy przykład sprawnej transformacji politycznej i prawnej spośród wszystkich republik postsowieckich], a niektóre rażą tendencyjnością i oficjalnie potępianym przez działaczy politycznym wartościowaniem [dla przykładu: w Kolumbii AI sprzeciwiło się ograniczeniu wyroków dla członków prawicowych paramilitares ale równocześnie nie wyraziło żadnych obiekcji w odniesieniu do wypuszczenia z więzień członków komunistycznych grup partyzanckich].

Zdaniem prof. Boyle'a Amnesty International chodzi dziś przede wszystkim o przetrwanie. Pisze on: „motywacją (...) nie są już prawa człowieka, lecz przede wszystkim publiczność. Po drugie - pieniądze. Po trzecie - przyciąganie nowych członków. Po czwarte: wewnętrzna wojna o wpływy. I dopiero gdzieś na końcu prawa człowieka”. Nieco bardziej z dystansem podchodzi do tego Irish Independent, który konkluduje, że w obecnym centrum zainteresowania poważnej niegdyś organizacji znajduje się „zaciekle i deklamatorskie opiniowanie kwestii odpadów, karmienia piersią, parkowania ‘na drugiego’, imigracji, globalnego ocieplenia, podatków dla linii lotniczych, czy też przepisów o spalonym w piłce nożnej i lbw w krykiecie”.

Mariusz Matuszewski

Za: <http://www.konserwatyzm.pl/artykul/5344/amnesty-international-drugie-dno>

Jan Skórzyński

HOŁODOMOR – WIELKI GŁÓD

Zboże rosło a ludzie umierali: <http://www.rp.pl/-artykul/107684,75-9883-Histo-ria--Wielki-Glod-na-Ukrainie---rozmowa.html>

Głód spowodowany przez reżim bolszewicki jest jedną z najbardziej potwornych zbrodni w historii, na tyle okropną, że ludzie w przyszłości, nie będą mogli uwierzyć, że kiedykolwiek coś takiego miało miejsce - napisał w czerwcu 1933 r. Malcolm Muggeridge.

80 lat temu, 3 września 1932 roku, zmarł Pawlik Morozow. 14-letni chłopiec zadenuncjował własnego ojca, ukrywającego w czasie "wielkiego głodu" plony przed obowiązkowymi dostawami. - Poniósł śmierć z rąk rodziny, a partia wyniosła go na komunistyczne ołtarze. Tekst z archiwum tygodnika "Plus Minus".

Muggeridge, brytyjski dziennikarz, który jako jeden z pierwszych poinformował świat, o Wielkim Głodzie na Ukrainie, miał rację. Ta zbrodnia, popełniona przez sowieckich komunistów przeszło 70 lat temu, wciąż jest okryta warstwą niewiedzy i zwyczajnych kłamstw, co pozwala obecnym władzom Rosji odmawiać jej miana ludobójstwa. Jeśli jednak śmierć trzech milionów ludzi wskutek celowej polityki państwa nie jest ludobójstwem, to co nim jest?

Pelen obraz ukraińskiej tragedii odsłania się dopiero dziś - dzięki otwarciu posowieckich archiwów.

Po pierwsze, kolektywizacja

Wszystko zaczęło się od poważnego niedoboru zboża na przełomie lat 1927-1928. Kryzys ten był rezultatem niskich cen skupu narzuconych przez państwo sowieckie. Naturalnym wyjściem było podwyższenie cen, ale komuniści woleli posłużyć się przemocą. Gdy za pomocą konfiskat uzyskano brakujące zboże, bolszewicy uznali, że najlepsze będzie całkowite podporządkowanie sobie wsi, na której wciąż dominowała prywatna własność ziemi. Nowy kurs wytyczył w listopadzie 1929 roku sam Stalin, publikując w "Prawdzie" artykuł o masowej kolektywizacji. Wyjątkowo gorliwie podjęły to wezwania władze sowieckiej Ukrainy, planując całkowitą kolektywizację w ciągu roku. Tempo marszu do kolchozów i sowchozów, było nadzwyczajne - jeszcze w październiku 1929 roku było na Ukrainie zaledwie 8,6 proc. takich gospodarstw, a już w marcu 1930 roku - 64,4 proc. Uzyskano je z pomocą nadzwyczajnych środków. Prawie wszędzie chłopów siłą zmuszano do wstępowania do kolchozów i przekazania niemal całego majątku. Jak to przebiegało w praktyce, pokazuje przykład wsi Kłementyniwka, gdzie na zebraniu w sprawie kolektywizacji pojawiło się trzech milicjantów z szablami, a miejscowy aktywista oznajmił: "Kto nie napisze podania że chce wstąpić do kolchozu, od razu odrąbiemy mu głowę". W ten sposób Kłementyniwka została w jeden dzień całkowicie skolektywizowana.

Osobny, straszny rozdział w kronice kolektywizacji, zajmuje walka z tzw. kułakami. Była to w dużej mierze wymyślona kategoria zamożniejszych chłopów, którzy w komunistycznej propagandzie stali się wrogiem numer jeden, odpowiedzialnym za wszystkie nieszczęścia wsi. Do ostatecznej rozprawy z nimi dał sygnał Stalin wzywając w styczniu 1930 roku do "likwidacji kułaków jako klasy".

Jak wyglądało tzw. rozkułaczanie? "Nagminne było wyganianie rozkułaczonych z domów prosto na ulice, bicie ich, organizowanie libacji alkoholowych w ich domach, strzelanie do nich, zmuszanie do kopania dla siebie grobów, rozbieranie kobiet w celu przeprowadzenia kontroli osobistej" - pisze Robert Kuśnierz. Potem następowała deportacja, podczas której umierało 15-20 proc. wysiedlonych chłopów. Do bardziej wyrafinowanych metod walki z kułakami zaliczyć należy obciążanie ich ogromnymi podatkami, niekiedy aż dwukrotnie przekraczającymi wartość dochodów. W ten czy inny sposób zlikwidowano na Ukrainie ok. 200 tys. gospodarstw, deportując chłopów z ponad 60 tys. gospodarstw.

Pomimo skierowanej przeciwko nim całej potęgi państwa chłopci próbowali stawiać opór. Bronili swych uznanych za kułaków ziomek przed deportacją, próbowali uciec z Ukrainy - wielu do Polski. Rozpaczliwą formą oporu było

niszczenie własnych gospodarstw. "Chłopi masowo niszczyli narzędzia rolnicze, pozbywali się swoich gospodarstw i uciekali do miast - opisuje historyk. - Ci, którzy zostawali na wsi, zabijali masowo inwentarz żywy, woleli raczej zarzącać swoje bydło, niż oddać za darmo do kolchozu". Mimo oficjalnego zakazu uboju bydła na Ukrainie nastąpiła zwierzęca hekatomba - w latach 1929-1934 pogłowie zwierząt domowych i koni spadło niemal o połowę.

Niekiedy do obrony przed kolektywizacją przystępowano z bronią w rękę. Ofiarą zbuntowanych chłopów padali najczęściej aktywiści partyjni. "Nie potrzebujemy tu żadnej władzy radzieckiej. To nie jest władza ale bandyci. Ona nas okradła i wszystko zabrała" - z takimi hasłami przepędzono ich ze wsi Igriszki. W marcu 1930 roku Ukraina była ogarnięta masowymi buntami. Ich pacyfikacja wymagała niekiedy udziału czołgów i lotnictwa.

Skąd tak zacięty opór? „Chłopi w większości byli przeciwnikami kolchozów, gdyż kolchoz odbierał im jakąkolwiek nadzieję na swobodne rozporządzanie swoim życiem i pracą” - dowodzi Robert Kuśnierz, wskazując, że status kolchoźników nie różnił się wiele od pozycji chłopów pańszczyźnianego. Bezwzględne przywiązanie chłopów do kolchozów zostało potwierdzone dekretem z 1933 roku odmawiającym im paszportów wewnętrznych, bez których nie można było opuścić miejsca zamieszkania. Obowiązywało to aż do 1974 r.

Efektom kolektywizacji był ogromny spadek produkcji rolnej, ale władze, nie zważając na nic, wywoziły w 1931 roku z Ukrainy ponad połowę zboża. Rezultatem był głód. „Kolchoźnicy wychodzą w pole i znikają. Po kilku dniach znajduje się ich zwłoki i całkiem bez żalu, jakby to było normalne, zakopuje się je do jamy a w dniu następnym znaleźć można martwym tego, kto zakopywał zmarłych wcześniej. W Kijowie ogromna liczba chłopów siedzi na ulicach, płacząc błagając o kawałek chleba” - pisał w 1932 roku komsomolec Tkaczenko - w liście do szefa partii na Ukrainie Stanisława Kosiora.

Obarczeni gigantycznymi kontyngentami chłopów za swą ciężką pracę w kolchozach otrzymywali nędzną zapłatę w zbożu, a nierzadko - w ogóle nic. Aby przeżyć, musieli więc po kryjomu czerpać z teoretycznie wspólnej „własności socjalistycznej”. O rozmiarach zjawiska świadczył drakoński dekret przewidujący karę śmierci za kradzież majątku kolchozowego. Chłopi nazwali go „prawem pięciu kłosów”, bo za kradzież nawet tak małej ilości zboża można było dostać kulę w łeb lub trafić do łagrów.

Zasiewy ochraniały przed umierającymi z głodu ludźmi specjalne brygady ulokowane na wieżach strażniczych i dysponujące oddziałami konnymi. Specjalną rolę zostali obarczeni pionierzy, którzy mieli stać się „okiem i uchem partii w rodzinie”. Wzorem był Pawlik Morozow, pionier ze wsi Gierasimowka który zadenuncjował własnego ojca. Chłopak poniósł śmierć z rąk rodziny, ale partia wyniosła go na komunistyczne ołtarze.

A zboża ciągle było za mało. Na wieś rzucono więc brygady aktywistów, tzw. „czerwone miotły”, które miały przetrząsnąć gospodarstwa i zabrać każde znalezione ziarno. Torturowani, bici i wysyłani do obozów chłopcy przechodzili piekło, ale najgorsze było przed nimi. Po konfiskacie zboża na zasiewy i odebraniu wszelkiej innej żywności wiosną roku 1933 nadszedł Wielki Głód [po ukraińsku - hołodomor].

Ludzie jedli, co popadnie - korzonki, kwiaty, liście, owady, szczury, korę z drzew, mrówki. Natomiast wielu szukało ratunku w miastach, gdzie umierali na ulicach. Niektórzy, doprowadzeni z głodu do szaleństwa - zjadali ciała zmarłych członków rodziny. Dochodziło też do zabójstw, zwłaszcza dzieci, które następnie zjadano. Niekiedy rodzice sami zabijali jedno z dzieci, by uratować pozostałe. Były też grupy mordujące ludzi i sprzedające ich ciała jako mięso na bazarach. Robert Kuśnierz przytacza szereg wywołujących grozę relacji o kanibalizmie. O rozmiarach tego zjawiska świadczą wyroki sądów które w latach 1932-1933 za ten proceder skazały 2 505 osób.

Zbrodnia milczenia

Dokładnej liczby ofiar Wielkiego Głodu nie poznamy nigdy. Trudno przecież wierzyć sowieckim statystykom. Ale wynikająca z ostrożnych szacunków liczba trzech milionów ludzi - wystarczy by uznać go za jedną z największych zbrodni w dziejach ludzkości. Nie był on efektem naturalnego kataklizmu - to wynik bolszewicko-stalinowskiej polityki wobec wsi. Dodatkową zbrodnią bolszewików była - jak zauważa historyk - odmowa uznania klęski głodu i przyjęcia pomocy z zagranicy. W ZSRR panowało na ten temat całkowite milczenie. Komunistyczne zakłamanie pokazuje relacja jednego ze świadków tych strasznych lat. „Na wiosnę 1933 roku przy wjeździe do miasta [Zinowiewsk] stał łuk triumfalny, na którym był napis: „Wkroczyliśmy do pierwszej fazy komunizmu-socjalizmu”. Naokoło łuku zaś leżały zwłoki wielu chłopów, którzy zmarli śmiercią głodową”.

1: <http://www.rp.pl/artykul/843344,929714.html>

2. Za: <http://www.rp.pl/artykul/843344,929714.html?p=2>

NEW WORLD ORDER JUŻ JEST I DZIAŁA

Jest to jeden z najlepszych artykułów na temat żydowskiego Nowego Porządku Świata jaki kiedykolwiek pojawił się na stronie - Stop Syjonizmowi. Artykuł szokujący, jak szokujący jest talmudyczny plan względem ludzkości. I tym cenniejszy ponieważ pochodzi z patriotycznego, prawosławnego rosyjskiego portalu. Prosimy kopiować i powielać ten materiał.

Bardzo często podczas dyskusji na temat współczesnych nam globalistycznych tendencji i planów rządu światowego mówimy o budowie New World Order jako o najbliższej przyszłości. Ale jest to błąd. New World Order jest już dzisiejszą rzeczywistością. Jest on już zbudowany a wstęga inauguracji jest także przecięta.

„Serdecznie witamy w ziemskim piekle, przedsionku piekła właściwego” - mówią nam pachołki Antychrysta, a także i on sam.

Niemale wszyscy ludzie na planecie mają nadane imiona, cyfrowe imiona. Pozostało tylko umieścić je na czołach lub rękach [oznakować jak bydło].

„Elektroniczne obroże” są już ludziom zakładane. Dlatego trzeba rozumieć znaki czasu i nie przerażać się jak uczy nas Bóg. To jest dla nas, prawosławnych chrześcijan, nie do przyjęcia żeby dać się opanować strachowi i popaść w rozpacz i smutek. Bóg wszystkich zwyciężył!

A my jesteśmy Jego dziećmi. Dlatego naszym głównym celem jest uniknięcie zdrady Boga i przywarcie do Niego i do Jego opieki. Nie zdradzić Boga oznacza to - nie przyjęcie warunków Antychrysta, i jego pachołków, nie wyrażenie zgody na wiernopoddanie Szatanowi w jego globalnym królestwie. Naszym królem jest Bóg - a my po przyjęciu, podczas chrztu, imion od Niego jesteśmy wiernymi poddanymi Boga Wszechmogącego.

Bracia i siostry!

Swoimi nie odpokutowanymi grzechami oddajemy władzę nad sobą diabłu. Zaczniemy stałą pokutę i modlitwę do Boga o zesłanie nam, niedołącznym, Jego pomocy w oporze przeciwko Antychrystowi i jego pachołkom. Bez pomocy Bożej - nikt się nie uratuje!

Będziemy modlitwą wypraszać Go o obdarowanie narodu rosyjskiego carem i o wyzwolenie spod żydowskiego jarzma okrutnie smagającego Ruś już od ponad 100 lat.

Nie będziemy przyjmować dokumentów Antychrysta, a w pierwszej kolejności UEK [*Uniwersalna Karta Elektroniczna*]. Jest to dokument Antychrysta i, można powiedzieć, wiza do piekła. - Dopomóż nam Boże!

Zadziwiające ale faktem jest to, że dwie rzeczy, leżące na samej powierzchni i dlatego oczywiste, są w świadomości społecznej nieobecne, i niezauważone i dlatego, naturalnie, zupełnie nie rozważane.

Dwie oczywistości.

Ileż to już słów wypowiedziano, we wszystkich możliwych kontekstach! o nadejściu „Nowego Porządku Świata”. I o tym przeciwko komu jest on skierowany i jakie siły są w niego zaangażowane i jak wielobiegunowość walczy z jednobiegunowością. I jeszcze jak na służbę „światowego żandarma” została zaprzęgnięta „technologia kontrolowanego chaosu”. Przy czym negatyw podobnych argumentów jest schizofrenicznie równoważony pozytywem o tym jak „międzynarodowa społeczność” przeciwdziała globalnemu kryzysowi [który sama organizuje], jak karmi głodnych [tak, trującymi produktami spożywczymi GMO], i jak leczy z chorób [szczepionki, które są groźniejsze od samych chorób], jak też informuje i zwalcza międzynarodowy terroryzm [który sama stworzyła i sama nim kieruje], jak ustanawia „progresywne” normy konsumpcyjne, normy ‘opieki medycznej’ i ‘oświaty’ zamieniając narody w chorych debili - jak obiecuje zapewnić ludzkości „równoważony i stały rozwój” który w istocie oznacza ludobójstwo ogromnej większości mieszkańców Ziemi w imię postępu technologicznego i dobrobytu niewielkiej mniejszości.

Azeby wspomniana schizofrenia nie raziła to wszystko podaje się w sosie pustej gadaniny i zgadywanek w formie międzynarodowych instytucji zarządzających wszystkim, kto co powiedział, kto co zrobił i dlaczego, i kiedy zbierał się „rząd światowy” złożony z różnych „klubów bilderberskich” i „komisji trójstronnych” i nad czym obradowali... Osobnym „płodnym” tematem z tej listy są bolesne rozważania o procesach globalizacyjnych, i ich przejawach, pozytywnych i negatywnych i możliwych konsekwencjach dla rodzaju ludzkiego.

Tymczasem, o jako priorytetowej oczywistości, trzeba mówić o tym, że globalizacja jest już całkowicie zrealizowana i „nowy porządek świata” jest już zasadniczo zbudowany.

Kto dzisiaj rządzi na Ziemi? ONZ? Prezydent? Instytucje międzynarodowe? Niektóre państwa, które politolodzy pospiesznie ogłaszają „hegemonami”? Nie!

Władzę sprawuje bardzo mała grupa ludzi kontrolująca wszystkie [lub prawie wszystkie] przepływy finansowe i dużą część mocy produkcyjnych planety.

A kto kontroluje - ten i podejmuje decyzje przynależne realnej władzy, obowiązujące wszystkie marionetki i kukły na stanowiskach w tak zwanych „rządach”, i „instytucjach”. Chociaż te marionetki i kukły pozornie wydają się być suwerenne, to są jednakże całkowicie służebne w stosunku do swoich właścicieli-lalkarzy.

Tak więc „nowy porządek świata” w istocie nie „nadchodzi” a już jest i przedstawia sobą ucieleśnioną władzę globalnych grup finansowych [GGF] i transnarodowych korporacji [TNK], które to otrzymały zadanie całkowitego wdrożenia właśnie rynku globalnego, zasadniczo istniejącego już od roku 2000. Jakaż tam „wielobiegunowość”. Rothschild kontra Rockefeller? Oczywiście występują sprzeczności i pomiędzy nimi i wzajemne pretensje ale i jedni i drudzy należą do jednej, ponadnarodowej grupy starającej się zagrabić całe istniejące bogactwo na Ziemi, ruchome i nieruchome, żywe i nieożywione, ludzkie i zwierzęce.

Odwrotna strona „porządku światowego”, który już panuje, to druga oczywistość!, polega na tym, że kim by nie byli obecni władcy Ziemi to ze wszechmiar, są oni w istocie patologicznymi zwyrodnialcami lub inaczej nekrokratami, wrogimi wobec całej ludzkości i nieporównywalnymi w nikczemności i podłości z wszystkimi potworami minionych czasów.

Sieć i chaos.

Kiedy ponad dziesięć lat temu putinowski analityk A. Ignatow snuł rozważania o *rządzie światowym*, jako o strukturze działającej w interesie „nielicznej elity” zjednoczonej pochodzeniem etnicznym i wtajemniczeniem w lożach o destrukcyjnych ideologiach, wtedy on prawdopodobnie niezbyt zdawał sobie sprawę na ile to trafna jest jego ocena. Jednakże właśnie chaos, na początku skrycie a następnie całkowicie jawnie, z kalamburem na jego określenie, tak zwanym „*kontrolowanym chaosem*”, stał się główną siłą zapewniającą panowanie nowego hegemonu.

Cały projekt przechwycenia władzy globalnej zorientowanej, jeszcze prawie pół wieku temu, na budowę społeczeństwa technotronicznego, uwzględniał ten fakt, że w miarę automatyzacji produkcji, pracujący w niej ludzie z powodzeniem są zastępowani „mądrzejszymi automatami” i „uduchowionymi robotami” i stają przed dylematem czy być zbędnymi czy uznać swoją funkcjonalną równość z robotami. Odpowiednio:

Po pierwsze, będąc zrównany z bezdusznymi „mocami produkcyjnymi” zniewolona ludzkość musi pogodzić się z narzuconym jej podejściem do samej siebie jako do mechanizmu roboczego podlegającemu eksploatacji [według przydatności i znaczenia], amortyzacji, odpisowi i demontażowi na części.

Po drugie, społeczeństwo poddało się transformacji w jedną strukturę sieciową, zbudowaną na obraz i podobieństwo linii automatycznych gdzie każdy węzeł posiada funkcjonalne znaczenie, wyrazistość i jest przystosowany do realizacji ściśle określonych zadań. Stosownie jeden z apologetów sieci tak pisze o niej jako o kolektywnym współdziałaniu, które poprzez włókno i powietrze wiąże w jedno szybko rosnącą liczbę obiektów przyrody ożywionej i nieożywionej. Co ciekawe, w rosyjskich perspektywicznych programach państwowych tak się pisze: „*Nanoelektronika będzie integrować się z bioobiettami i będzie zapewniać nieprzerwaną kontrolę nad utrzymaniem ich funkcji życiowych*”]. A główna właściwość takiej sieciowej struktury, polega na tym, że jest ona idealnie dostosowana do konkretnego działania funkcjonalnego i łączy wewnątrz siebie absolutnie nie powiązane ze sobą elementy co w istocie jest formą *kontrolowanego chaosu*. Dlatego też opuszczenie takiej struktury odpowiada w pełni trwałej utracie miejsca w układzie społecznym to znaczy wyzwoleniu do nikąd”. Jednocześnie sieć zbudowana jest jako hierarchia rang i stopni przypisanych do „węzłów” i „obiettów” [w tym bioobiettów] w zależności od ich funkcjonalnych użyteczności. Podobne ustawianie i szeregowanie jest nie tylko organizacyjne, ale optymalizuje strukturę układu i służy razem skutecznie mechanizmom pozbywania się tych których wkład w ogólnosystemowe działanie utracił dla niego swoje znaczenie i przestał być potrzebny [im bardziej użyteczny - tym wyższy status, im mniej - tym niższy status, całkowicie bezużyteczny oznacza „nie potrzebny” i sugeruje przy ostatecznym werdykcie o braku perspektyw i następujące „spisanie i demontaż na części zapasowe”].

Innymi słowy „nowy-sieciowy-porzadek” w istocie nie tylko „konserwuje” chaos wewnątrz siebie ale jest również dla siebie sposobem autokreacji. Naturalnie, że stworzenie podobnej konstrukcji „agregacji milionów, indywidualnie podtrzymywanych, niezorganizowanych obywateli”, to znaczy sieciowego „umysłu” społecznego, wymagało by bardzo dużo czasu przy czym, na skutek nie tyle stworzenia odpowiednich warunków ekonomicznych i wystarczającego rozwoju odpowiednich możliwości technologicznych, co moralnej przebudowy powszechnego wychowania ludzi, pierwotnie adaptującego do życia w ludzkim a nie w jakimś „technotronicznym” społeczeństwie. Jeszcze na samym początku projektu podjętego przez nekrokratów w celu przechwycenia globalnej władzy, jedna z ich struktur instytucjonalnych całkowicie szczerze ogłosiła: „***ażeby dojść do utworzenia jednego rządu światowego - potrzeba koniecznie wyzwolić ludzi od ich tożsamości, od przywiązania do rodziny, narodowego patriotyzmu i religii, którą wyznają***”.

Jakby nie odnosić się do brzmienia i wiarygodności powyższego wezwania to jednak wszystkie jego elementy - przez minione cztery dekady z kawałkiem - były realizowane, praktycznie rzecz biorąc - w sposób doskonały. Triumfujący mundializm zmiażdżył i podporządkował sobie wszystkie doktryny religijne, ogłosił relatywizm ich prawd, uczynił religijny synkretyzm dominującym nurtem religijno-politycznym... Patriotyzm ... stracił swój fundament ze względu na starcie różnic kulturowych, internacjonalizację życia codziennego, zniszczenie państw narodowych i globalizację gospodarki. W tyglu zastępczej demografii języki i narody giną w tempie prawie jednego dziennie. Celowe zniszczenie kultury, zbydlęcenie za pośrednictwem środków masowego przekazu doprowadziły do skrajnego egocentryzmu - uprzednio tradycyjne, wzmocnione religijnymi zasadami, moralne postawy ludzi. A konsekwencją tego [w połączeniu z sukcesami w rozwoju gospodarki i technologii, które zapewniły możliwość wygodnej egzystencji w pojedynkę] był upadek rodziny.

Kult zwierzęcej konsumpcji pomnożony jeszcze przez dyktaturę wszelkiego rodzaju mniejszości, pobudzony folgowaniem wszelkim możliwym zбочeńcom i perwersjom, obniżył rodzinne stosunki do żądy i przypadkowych związków i w rzeczywistości zniósł tę metodę konstrukcji społecznej. A prawo dla nieletnich - przekształcono w system terroru państwowego, szczególnie nakierowanego na odbieranie rodzicom dzieci [‘państwo ogłosiło dzieci swoją własnością’], stało się jednym z najskuteczniejszych mechanizmów zniszczenia trwałych więzi pomiędzy ludźmi i ich atomizacji.

Całokształt tego wszystkiego co wymieniono powyżej, przygotował percepcję depersonalizacji, która jest nieuchronna przy włączeniu danego człowieka do sieci [aż do jego apatycznej zgody na przemianowanie go w bezosobowy numer

inwentarzowy, całkowicie zrównującym jego nosiciela z majątkiem nieożywionym, środkiem produkcji, wytworzonym produktem] jako coś zupełnie naturalne i konieczne jako reakcja obronna przed całkowicie niepewnym i niestabilnym otaczającym światem. Ludzkość została osaczona, zmuszona do zmiany, podmieniono sens jej istnienia, zmuszono ją do wciśnięcia się w odpowiednie formy, i ponowiono próbę zatrzaśnięcia pułapki...

To bardzo interesujące, że istota opisanej powyżej transformacji społecznej nigdy nie była skrywana przed szeroką opinią publiczną. Przecież jeszcze 20 lat temu w 1991 roku nie było jakiegoś paplającego fantasta - **Jaques Attali**, filozof i wybitny bankier, szef Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, to znaczy człowiek o wysokim statusie w globalnej elicie nekrokratycznej i, jak czas pokazał, znający szczegóły przebudowy społeczeństwa, opublikował książkę „*Na progu nowego tysiąclecia*” [inny tytuł „Millenium”] w której wystarczająco szczegółowo i wiarygodnie opisał realia dnia dzisiejszego.

W odmalowanym przez niego obrazie cały świat należy się „zwycięzcom”, których on nazywa „nomadami” przedstawiających sobą „koczowniczą” to znaczy ponadnarodową elitę, nie związaną ze swoją ojczyzną. Jedyną rzeczą która ich łączy są „globalne, elektroniczne sieci informacji i handlu” w których nowi władcy świata identyfikują siebie nazwą lub numerem. A przy tym są oni niejednorodni i różnią się statusem i odpowiadającą mu sytuacją majątkową. Udział ‘koni pociągowych’, albo jak nazywa ich sam Attali, ‘nomadów średniego poziomu’ - to hotelowe baraki w pobliżu węzłów transportowych. ‘Nomadzi’ wyższego statusu, to znaczy uprzywilejowani i majątni, którzy dysponują środkami żeby zostać właścicielami nieruchomości w dużych miastach. No a o możliwościach prawdziwych ‘panów życia’ w książce się nie mówi. Zrozumiałe, że dysponują oni praktycznie bezgranicznymi możliwościami.

Paralele z apokaliptycznymi jak i z zachodzącymi dzisiaj w świecie procesami są oczywiste.

Jednakże jeszcze bardziej wywołuje wrażenie opis odwrotnej strony transformacji społeczeństwa w sieć. Jak już wspomniano, centrum koncentrującym władzę sieciowego świata są miastooazy, dobrze ufortyfikowane i bronione są sercem sieciowego społeczeństwa. Bronione przed kim? Przed zwycięzonymi „liczba których znacznie przewyższy liczbę zwycięzców. Zwycięzcy będą usiłowali dostać szansę na godne życie, ale im najprawdopodobniej takiej szansy się nie stworzy. Zderzą się oni z rażącymi uprzedzeniami i strachem. Okaże się że znaleźli się oni na szarym końcu, będą dusić się od zatrutego powietrza, i nikt na nich nie będzie zwracał uwagi ze zwykłej obojętności. Wszystkie okropności XX wieku zbledną w porównaniu z takim obrazem”.

W odróżnieniu od nomadów-nekrokratów, wszystko co pozostawi się wyrzuconym poza nawias społeczny i przekształconym w społeczne łajno, chaos i rozkład, ograniczy się do włóczęgostwa, zdziczenia i wymierania bez jakiegokolwiek perspektywy zmiany swojej sytuacji. Innymi słowy na wspomniane „ufortyfikowane oazy” nekrokraci nałożyli funkcję filtra-separatora dla tych których sieć już nie potrzebuje i proponuje im tylko jedną, ostatnią dla nich możliwość czyli wybór rodzaju śmierci. - Od narkotyków, w bezowocnych atakach terrorystycznych na niezwycięzoną obronę sieciowej cytadeli lub sprzedając siebie na biologiczne części zapasowe albo po prostu z głodu i chorób. I to w naszych właśnie czasach jest już całkowicie urzeczywistnione.

Przykład - Brazylia z jej elitarnymi gettami w otoczeniu nędzarskich faweli, z wysokimi ogrodzeniami rozdzielającymi dwa światy, z ostrym reżimem kontroli i ochroną gotową do strzału bez ostrzeżenia. Kryzys przyspieszył rozprzestrzenianie się tego modelu w całym świecie, włącznie z USA, a w Rosji ten model jest już całkowicie stworzony jako struktura ustroju społecznego, [tylko wszyscy starannie próbowali to ignorować]. I nawet kiedy w otoczeniu D. Miedwiediewa wyrażano ideę przekształcenia ustroju federacyjnego państwa w 20 aglomeracji - o łącznej populacji 60 milionów ludzi, to wszyscy, chociaż tę ideę krytykowali i nie pozwolili uczynić z niej hasła wyborczego, to tym nie mniej, nie uważali za coś poważnego. A niepotrzebnie, ponieważ ten wzmiankowany zamiar stał się wytyczną w planowym działaniu władz, które zdecydowały, że „zmuszenie ludzi do przenosin [do aglomeracji] jest niemożliwe, ich można nakłonić do tego tylko poprzez stymulację ekonomiczną”. I dlatego te „oazy nowego życia” aktywnie tworzą się tam właśnie gdzie określono to w planie Miedwiediewa, i wielokrotnie „po cichu”, upychano w realizowaną „mapę drogową” rozwoju Federacji Rosyjskiej zwanej ‘Strategia 2020’ gdzie niemalże w każdej części można znaleźć zdanie o przykładowo takiej treści: „stymulowanie terytorialnej mobilności ludności, rozwoju aglomeracji i optymalizacji systemu osiedlenia”. A chyba najbardziej uderzającym i klasycznym przykładem „tworzenia oaz” jest aglomeracja Moskwy i okręgu moskiewskiego, które nie tylko się przenikają wzajemnie ale nawet potrafiły wykrystalizować w swoim łonie podział na rosyjskie „getto dla elit” [tak zwana „wielka Moskwa” i kilka jeszcze oligarcho-polipów] i „dzielnice slumsów dla przegranych”.

Cóż, można „nomadów” zrozumieć. Mają przed kim się odgradzać i bronić się ponieważ prawdziwe znaczenie pogranicza oaz to gigantyczne „piece hutnicze” pełne zbędnego ludzkiego „biomateriału”, obozy śmierci dla planowej redukcji niepotrzebnej ludności... A teraz rozpatrzmy to bliżej, zacznijmy od liczb. Skąd nagle Miedwiediewowi wzięło się, w zleceniu, danym specjalistom opracowującym strategię rozwoju, narzucanie im prognozy zaludnienia rosyjskich oaz aglomeracji na poziomie nie większym niż 3 miliony ludzi co w sumie, dla 20 podobnych jednostek administracyjnych daje górną granicę zaludnienia Federacji Rosyjskiej na poziomie 60 milionów ludzi w czasie kiedy obecna liczba ludności, według oficjalnych statystyk, jest dwa razy większa?

Gdzie ma się podziąć nadmiar obecnej rdzennej ludności? A jaki będzie ich los wśród tych którzy dożyją do 2020 roku? Odpowiedź jest prosta. Przyjmuje się, że przytłaczającą większość będą w przyszłości stanowić imigranci, ci sami „nomadzi niższego i średniego poziomu”, którym będzie wolno znaleźć sobie pracę w oazach. Pozostałym Ziemiom, pozostawionym samym sobie, z braku chociażby podstawowych warunków życiowych, włącznie z otaczającym środowiskiem, wyżywieniem, ochroną zdrowia, edukacją czy bezkarnością nasyłanych przez nomadów reketierów i łowców głów, przygotowuje się skrycie - wymarcie i pozbycie się ich ... tym samym z zajmowanych przez nich terenów. Albo, jeśli wyrażać się z użyciem terminologii z poprzedniej części tego artykułu - wciągnięci w chaos, który ich wchłonie.

Dzisiaj ta „maszynka do mielenia mięsa” jeszcze nie pracuje pełną swoją mocą. Jednakże koło zamachowe globalnej polityki tworzenia „kontrolowanego chaosu” kręci się coraz szybciej, niszcząc jedno państwo i nasycając ich fragmentami inne państwa, przygotowując w ten sposób dogodną sytuację do wybuchów społecznych w nowych, póki co, dostatnich miejscach w świecie. Imigrant jest skandalicznie tanią siłą roboczą, imigrant podważa poziom życia rdzennej ludności, imigrant sam żyje poza nawiasem ludzkiej egzystencji i wysysa i tak ograniczone fundusze wsparcia społecznego. Ogólny spadek poziomu życia osłabia gospodarkę i uzupełnia liczbę przegranych o przedstawicieli małego i średniego biznesu, którzy do tej chwili jeszcze jakoś się utrzymywali na powierzchni i walczyli ze sztucznie stworzonym ekonomiczno-finansowym kryzysem. Wynikiem jest odgradzanie się nomadów-nekrokratów w ich bunkrach i twierdzach i proponowanie wszystkim tym, których wyrzucili za burtę, żeby unicestwiali się wzajemnie przy granicach oaz do takiej liczby która może być odpowiednia do „nowego porządku zarządzania. A jeśli wziąć pod uwagę, że liczba takich skazanych nieprzerwanie maleje to „maszyna śmierci”, mieląca ludzi na kurz i pył, musi działać i pracować nieprzerwanie.

Jednakże nekrokracja wraz z przetwarzaniem społeczeństwa w chaos, ze wszystkimi jej „zewnątrznymi”, sieciowymi projektami, nie wyczerpuje na tym swojej działalności. Najbardziej cechujący ją, podstawowy, nihilistyczny światopogląd polega właśnie na tym, że widzi w ludzkim stworzeniu źródło chaosu, swojego rodzaju automat złożony z mnóstwa różnorodnych, odrębnych elementów odpowiednio dopasowanych i zmontowanych w skomplikowane systemy operacyjne to znaczy tak jakby z elementów konstruktorskich.

Jako takie te poszczególne elementy „konstrukcyjne” można „remontować”, zamieniać i usprawniać. I to się robi.

Żywe zrasta się z martwym, martwe symbolicznie przywyka do żywego. I dobrze by była mowa o protezach. - Nie ... zamach jest znacznie większy, chodzi tu o rozbiór człowieka na elementy pierwsze i ponowne złożenie w lepszej formie. W istocie chodzi o tenże „niewolniczy chaos” ale nie na poziomie społecznym **ale na poziomie biologicznym.**

I oto już pełną parą opracowuje się technologie klonowania, stworzenia całkowicie sztucznych organizmów, połączenia nieprzystających do siebie gatunków w monstrualne chimery z właściwościami nie wpisującymi się w - ani jeden organizm pierwotny, ale tworzącymi super wyższość w urzeczywistnieniu określonych funkcji. Prowadzi się aktywne przygotowania także do produkcji cyborgów - autonomicznych i nieautonomicznych z dominacją albo intelektu maszynowego albo biologicznego, zależnie od ostatecznej potrzeby - a według R. Kurzweila - całkowicie symbiotycznej kombinacji człowieka i maszyny, istoty absolutnie nieludzkiej natury, idealnie dostosowanej do życia w systemach sieciowych w roli wiecznego niewolnika ale także i wiecznego pana.

Nieśmiertelność to jest to na co złapali się nekrokraci. Finansując „demontaż” istoty ludzkiej na części zapasowe [to już się robi co prawda na poziomie transplantów zarówno żywych jak i elektronicznych] i wykorzystywanie ludzkiego ciała jako źródła surowcowego użytecznych substancji [czy już tak nie jest? ... od kosmetyków dla „wybranych” do farmaceutyków dla wszystkich!] oni wyznaczyli już zadanie wydzielenia substancji która, podobnie do sieci automatycznych, jest w stanie „rozmnazać” biologiczny i, związany z nim, elektroniczny chaos, nadać mu formę nadającą się do translokacji, naprawy, renowacji i modernizacji.

Właściwie, podjęty obecnie gwałtowny skok w głąbiny materii, ze wszystkimi jego przeszkodami i nanotechnologiami, dąży do - tylko jednego celu - a mianowicie ażeby wyekstrahować tę „sieciową”, „matriksową”, zasadę, która kształtuje z bezkształtu wielokształtność form to znaczy duszę, samoświadomość, umysł - jeżeli zastosować to do osoby ludzkiej i wykorzystywać poznana wiedzę jako źródło mocy panowania i wiecznego życia. I w tym co powiedziano nie ma żadnej przesady. **Jeśli spojrzeć na materiały takich rosyjskich projektów przyszłościowych, jak: Forsajt Project „Dietstwo 2030” i „Rossija 2045” - to najbliższy rozwój społeczeństwa - spójny ze strukturami władzy - będzie szedł właśnie w kierunku redukcji liczby żyjących ludzi i zmiany ich natury od „poprawienia” jej za pomocą technologii komputerowych - do całkowitego wydobycia „matrycy” z biologicznej otoczki. Z pewnością jest całkowicie niepotrzebne wyjaśnianie iż zwyczajnie w dzisiejszym świecie ‘nowy porządek’ jest wrogi społeczeństwu i człowiekowi, jego naturze, świadomości i duszy. Pomimo to trzeba o tych czterech rzeczach wspomnieć.**

Po pierwsze - wypuszczony na wolność chaos jest nieodwracalny. Jest on ostateczną kropką nad „i” w zmianach rzeczy. Dlatego, jeżeli założyć, że obecna strategia urzeczywistni się w pełni to ludzkość skazana jest na zagładę.

Po drugie - hipoteza o duszach jako materialnych metastrukturach wewnątrz których znajduje się chaos, jest w konflikcie z metafizyczną naturą ich nieśmiertelności. Albo jedno albo drugie. **I dlatego projekt budowy „New World Order” jest nie tyle polityczny czy ekonomiczny - co religijny.**

Po trzecie - **przyjmujący to oszustwo jako podstawę dla swoich świadomych i celowych działań, w dużej mierze już teraz są - w najlepszym wypadku tylko zachowującymi niektóre cechy ludzkie - potworami.**

Po czwarte - **ten proces zaszedł dzisiaj już tak daleko że uniknięcie bezpośredniej konfrontacji ludzi z bezcielesnym niebytem, już jest niemożliwy albowiem nie ma już pola manewru ani dla jednych ani dla drugich a ceną jest przeżycie rodzaju ludzkiego.**

Konstantin GORDIEJEW [data publikacji: 4.09.2012]

Źródło: <http://3rm.info/27961-nekrokratiya-i-haos.html>

Za: <http://stopsyjonizmowi.wordpress.com/2012/09/26/new-world-order-juz-jest-i-dziala/>

Poniżej zamieszczamy krótki fragment roboczej wersji tłumaczenia książki prof. Roberto de Mattei pt.:

SOBÓR WATYKAŃSKI II. HISTORIA DOTĄD NIEOPOWIEDZIANA - CZĘŚĆ I

To poruszające dzieło wybitnego włoskiego historyka spotkało się z żywą, życzliwą reakcją niektórych kręgów Stolicy Apostolskiej i znaczących teologów. Tezy zawarte w książce stały się jednym z głównych punktów odniesienia w toczącej się obecnie debacie o Soborze Watykańskim II.

Autor bowiem, dzięki swej niezwykłej erudycji, doskonałemu warsztatowi historycznemu, a także szczególnej wiedzy na temat relacji panujących w Kurii Rzymskiej i w Kościele a także w kręgach politycznych i opiniotwórczych - daje zupełnie świeży, dotąd nie prezentowany obraz źródeł Soboru Watykańskiego II, jego przebiegu i konsekwencji, jakie to wielkie wydarzenie XX w. przyniosło dla całego świata.

Ku Soborowi Watykańskiemu II

Jak zrodził się pomysł na Sobór.

Bomba wybuchła zaledwie trzy miesiące po jego wyborze. 25 stycznia 1959 r. na auli kapituły opactwa św. Pawła - Jan XXIII zakomunikował obecnym kardynałom i całemu światu swoją wolę zwołania Soboru ekumenicznego. Papież został bardzo zaskoczony „imponującą pobożną ciszą”, manifestującą ze strony obecnych zapytania i wątpliwości. Tak samo zareagował kardynał Giuseppe Siri, arcybiskup Genui, który dowiedział się o zwołaniu Soboru z radia podczas swojej wizyty duszpasterskiej w małej mieścinie diecezji Ligurii. „Kardynał dopiero po powrocie do pałacu biskupiego, zdradził swoim sekretarzom zdziwienie i zaniepokojenie. [...] Wątpliwości wynikały z lęku, że innowacyjne tendencje teologiczne pochodzące z powojennych środowisk francuskich i niemieckich wraz z fermentem w dziedzinie biblistyki mogłyby się rozwinąć, korzystając z wydarzenia soborowego”.

W tym miejscu warto poczynić pewną uwagę. W ostatnich pięciu wiekach drugiego tysiąclecia miały miejsce tylko dwa sobory, Trydencki i Watykański I. Zapoczątkowanie walnego zgromadzenia o takiej randze jest decyzją, która nie może być podjęta pochopnie i z lekkim sercem. Zakłada głębokie przemyślenia i szeroką konsultację. I tak właśnie się stało, gdy Pius XI i Pius XII, rozważali możliwość kontynuowania Soboru Watykańskiego I. Ostatecznie obaj z tej ewentualności zrezygnowali. Nie jest łatwo dla historyka zrozumieć, jak Jan XXIII mógł wziąć na siebie, tak poważną odpowiedzialność i to w tak krótkim czasie, to znaczy zaledwie trzy miesiące po swoim wyborze. A jeśli uczynił to pod wpływem jakiegoś specjalnego oświecenia Ducha Świętego, to nie ma o tym wzmianki w zapiskach *Giornale dell'anima*, ani w jego prywatnych agendach. Zatem nie było czymś dziwnym pełne zaskoczenia milczenie kardynałów wobec siły spokoju i pewności z jaką świeżo wybrany Papież ogłosił wydarzenie które miało zmienić historię. Zdziwienie było tak powszechne że świadectwo o jego echu, można było przeczytać u samego Jana XXIII, który, w jednym z notatek z 16 września pisze wręcz, że: „pierwszym z zaskoczonych o tą decyzją byłem ja sam”.

Sekretarz Stanu Tardini dowiedział się o papieskim postanowieniu tylko parę dni wcześniej, prawdopodobnie 20 stycznia, pomimo tego, że wzmianka o tym w agendzie Ojca Świętego, występuje dwa razy i to w różnych dniach: 15 i 20 stycznia. Pewne jest jednak, że Tardini zaaprobował inicjatywę entuzjastycznie - być może łudząc się - że będzie zachowana nad tym kontrola, a może przede wszystkim, ze względu - na ożywiającego go ducha służby. Jan XXIII tak wspomina:

„Podczas audiencji z Sekretarzem Stanu Tardinim po raz pierwszy, a dodałbym że niejako przez przypadek, zdarzyło mi się wypowiedzieć słowo Sobór, tak jakby chciało się powiedzieć co nowy Papież mógłby zaproponować, w ramach zachęty do obszernego ruchu w duchowości ... Kościołowi Świętemu i całemu światu. Jako odpowiedzi bałem się jakiegoś zniechęcającego uśmiechniętego grymasu. A jednak Kardynał, wybladły na twarzy, wybuchnął niezapomnianym gwałtownym entuzjazmem: «Oh! Oh? To jest pomysł, to jest wielki pomysł?»”.

Domenico Tardini spędził znaczną część swojego życia w Sekretariacie Stanu zaczynając od 1921 roku jako minuant. Był „rzymskim kapłanem” aż do szpiku kości, pragmatyczny i dowcipny ale nie pozbawiony autentycznego ducha kapłańskiego. Aż do śmierci 30 lipca 1961 roku zachował wobec Papieża bardzo uczciwy i lojalny stosunek, dobrze określony w jednej z jego własnych notatek: „Czego Jego Świętobliwość by sobie nie życzył. Proszę niczego przede mną

nie ukrywać”. Tardini nie był jednak naiwny i nie można wykluczyć, że swoim słowem miał zamiar wpływać „pośrednio”, zgodnie z tym, co już sam ustalił z kardynałami Kurii, Ottavianim i Ruffinim. „**Stany Generalne**” **Kościola:**

Oprócz błędnego przekonania kardynałów Ottavianiego i Ruffiniego, że mogą „kontrolować” silną osobowość Jana XXIII, należałoby dodać również przekonanie o możliwości zachowania kontroli Kurii rzymskiej i Soboru który miał ponownie potwierdzić tradycyjne nauczanie Kościoła przeciwko wijącym się błędom. Całkiem inne były przewidywania co do tej kwestii zapytanego przez Piusa XI innego znakomitego przedstawiciela rzymskiej szkoły teologicznej - kardynała Louis Billota. Gdy papież Ratti [Pius XI] w 1923 roku, wysłał zapytania konsultacyjne aby zbadać ewentualność ponowienia Soboru Watykańskiego I, przerwane w 1870 r. przez wojnę francusko-pruską, i przez inwazję Rzymu, francuski kardynał odpowiedział, uznając za niebezpieczne zwoływanie Soboru w chwili gdy, „jest niemożliwością ukryć istnienie głębokich poróżnień w samym episkopacie co do spraw społecznych, politycznych i ekonomicznych, w ich stosunku do obyczajów i zasad wiary. Te kwestie z powodu ich złożoności i różnych aspektów poszczególnych krajów, przyczynią się do niebezpieczeństwa poszerzenia dyskusji i ich wydłużenia w nieskończoność”.

Kardynał Billot kontynuował:

„A w końcu oto najpoważniejsza przyczyna, ta która wydaje mi się absolutnie bronić negatywnego stanowiska w tej kwestii. Otóż o ponowienie Soboru ubiegają się najgorsi wrogowie Kościoła, tzn. moderniści, którzy już przygotowują się - tak jak świadczą o tym najpewniejsze źródła - aby wykorzystać Stany Generalne Kościoła do wdrażania rewolucji, nowego roku 89' [zapewne chodzi o rok 1889 - BK], będącego przedmiotem ich marzeń i ich nadziei. Oczywiście nie uda im się, choć ponownie możemy zobaczyć, tak smutne dni końca pontyfikatu Leona XIII i początku Piusa X; i zobaczymy jeszcze gorzej, a byłoby to unicestwienie szczęśliwych owoców encykliki Pascendi, która zamknęła im usta”.

Przewidywania kardynała Billot opierały się na przesłankach oczywistych. Kiedy to pisał w latach dwudziestych, rany spowodowane interwencją Piusa X, w celu wykorzenienia modernizmu z ciała Kościoła, jeszcze się nie zagoiły. Ogłoszenie Prymatu rzymskiego w 1870 roku przyczyniło się do tego, że aprobatą decyzji papieża przez Sobór, stała się mniej potrzebna. Sobór ze względu na swoją naturę która polega na gromadzeniu się, daleki od wzmacniania Prymatu, w sposób nieunikniony sprowokowałby dialektykę pomiędzy Biskupem Rzymu a szerokim i niekontrolowanym ciałem episkopalnym, osłabiając się i prestiż rzymskiego Autorytetu. Było niebezpieczeństwo powstania narodowych bloków biskupich, których Kościół zawsze starał się unikać ze względu na swoje uniwersalne posłannictwo. To, czego Billot nie mógł jednak przewidzieć, było jeszcze gorsze: mianowicie, nie doszło do wybuchu konfliktu pomiędzy Papieżem i Kurią rzymską, a biskupami, lecz pomiędzy Ojcami soborowymi, przynajmniej częścią z nich, a Kurią rzymską podczas gdy Papież, zachował dla siebie rolę „pośrednika” między obiema tendencjami i taka sytuacja miała miejsce. CDN

Przypisy w oryginale: <http://gazetawarszawska.com/2012/10/19/-prof-roborto-de-mattei-sobor-watykanski-ii/>

CZEGO NIE JESTEŚMY LEFEBRYSTAMI?

Arcybiskup Lefebvre nie wymyślił niczego nowego. Nie sformułował ani jednej nowej nauki, nieznannej wcześniej z Pisma świętego lub Tradycji. On właśnie się nowościami bezceremonialnie wprowadzającym do nauczania katolickiego na soborze, heroicznie przeciwstawił.

W mediach najróżniejszego typu można znaleźć, w odniesieniu do członków Bractwa Kapłańskiego Św. Piusa X i wiernych, którzy oddali się pod opiekę duszpasterską kapłanów Bractwa, termin „lefebryści”. Praktyka ta najczęściej jest niestety wynikiem złej woli. Niekiedy pewnie jakiejś niefrasobliwości lub niewiedzy. Niekiedy także, jakiegoś nieuzasadnionego uprzedzenia, lub swoistej taktyki. W każdym z tych i we wszystkich innych podobnych przypadkach ta praktyka jest godna najwyższego ubolewania.

Aby uzasadnić tę tezę trzeba zapytać o genezę terminu „lefebryści”. Otóż termin ten powstał na długo przed śmiercią Założyciela Bractwa. Zaczęto go używać już za życia Arcybiskupa z zamiarem zdyskwalifikowania zarówno Jego osoby, jak też całego Bractwa oraz związanych z Bractwem katolików. Chodziło o to by poprzez ten termin zasugerować odbiorcom medialnego przekazu, że abp Lefebvre stworzył własną ideologię i w oparciu o nią sektę czyli Bractwo. Chodziło również o stworzenie pozoru że jego poglądy są w Kościele nowością. Chciano przekonać niezorientowanych, że abp Lefebvre postawił jakieś własne, „autorskie” tezy doktrynalne, których nikt wcześniej w Kościele nie stawiał. Ludzie idący z nim, byli przez zabieg stosowania terminu „lefebryści” przedstawiani jako nowe zjawisko w Kościele lub wręcz poza nim. Jednoznacznie sugerowano że nie można ani Arcybiskupa, ani Bractwa określać mianem „katolik, katolicy”. Dlatego, by określić tę „nowość”, stojącą rzekomo w kolizji z Urzędem Nauczycielskim Kościoła [dodajmy, pomiędzy którym a ostatnim soborem moderniści postawili znak równości], należy wymyśleć jakiś nowy termin. I wymyślono: „lefebryści”, a więc ci, którzy rzekomo wyrzekli się nauki katolickiej i poszli za nowościami abp. Lefebvre’a.

Mechanizm utworzenia terminu „lefebryści” był dokładnie taki sam, jak w przypadku tworzenia wielu innych podobnych terminów. Na przykład: „arianie”, „pelagianie”, „luteranie”, „kalwini”, „menonici”, „hodurowcy”... Różnica polega na tym, że w przypadku terminu „lefebryści” przekonującego uzasadnienia nie ma, podczas gdy w przypadku

innych przywołanych przed chwilą terminów - jest. Jest to fundamentalna różnica. Rzeczywiście, Ariusz sformułował nową naukę (arianizm). Dlatego zasadne jest nazywanie arianami tych, którzy dali się tej nowości uwieść. Za nowościami Pelagiusza [za pelagianizmem] poszli pelagianie, za nowościami Kalwina (za kalwinizmem) - kalwiniści, za nowościami Menno Simmonsa [za menonityzmem] poszli menonici, za nowościami Hodura [hoduryzmem] - hodurowcy... Niestety długa w historii Kościoła jest lista podobnych przypadków. Nie wszyscy heretycy są określanymi terminami utworzonym od nazwisk ojców herezji, ale dzieje się tak bardzo często.

Natomiast abp Lefebvre nie wymyślił niczego nowego. Nie sformułował ani jednej nowej nauki, nieznannej wcześniej z Pisma św. lub Tradycji. On właśnie się nowościom, bezceremonialnie wprowadzanym do nauczania katolickiego na soborze, wręcz heroicznie przeciwstawił. Dodajmy, że wszystko co w treści wiary katolickiej jest nowe, musi być błędne. Objawienie, zakończyło się wraz ze śmiercią ostatniego z Apostołów i w tym momencie została Kościołowi przekazana przez Boga pełnia. Całe późniejsze nauczanie papieży, soborów i synodów, było zgłębianiem rozumienia tego, co już było, a nie dodawaniem do tego co było, rzeczy nowych. Każdy, kto by chciał do pełni Bożego Objawienia coś własnego dodać, deformowałby Boże Objawienie.

Abp Lefebvre to doskonale rozumiał, nie było więc i nie ma czegoś takiego jak „lefebryzm”. Wszystko co Arcybiskup mówił i czego nauczał, w prostej linii pochodziło z dwóch źródeł objawienia: Pisma św. i Tradycji. Nie nauczał niczego od siebie, powtarzał za katechizmami, za papieżami, soborami, synodami... Cytował dokumenty soborów i encykliki papieży. Jeśli abp Lefebvre coś przekazał, to tylko to, co sam wcześniej od Kościoła otrzymał. Tę prawdę wyraża napis na jego grobie w Ecône: „tradidi quod et accepi - przekazałem to co otrzymałem”. Można Założyciela Bractwa porównać do biegacza, który otrzymaną od poprzedników pałeczkę przekazuje następnej zmianie sztafety. Nic więcej! Można go też porównać do strażnika, który jedynie pilnuje skarbu, nic do niego nie dodając ani nic nie ujmując. Pilnuje po to, by w integralnie zachowanej formie - przekazać skarb następcom. Nic więcej! Pomijając już wszystko inne, zwróćmy uwagę na wielki ładunek pokory w tej postawie. Żadnych „autorskich” występów.

Tylko wypełnienie wynikającego ze święcych kapłańskich i z sakry biskupiej obowiązku obrońcy Wiary i pasterza dusz. Nic więcej! Sam o swojej misji mówił 30 czerwca 1988 r., czyli w dniu udzielenia sakry biskupiej, czterem kapłanom Bractwa w następujących słowach: „Jestem po prostu biskupem Kościoła katolickiego, który kontynuuje przekazywanie doktryny katolickiej. Myślę, i z pewnością stanie się to niedługo, że będziecie mogli wyryć na moim grobie te słowa św. Pawła: tradidi quod et accepi - przekazałem wam to, co otrzymałem, nic więcej. Jestem tylko listonoszem przynoszącym wam list. Ja nie napisałem listu, przesłania, tego Słowa Bożego. Bóg sam je napisał, nasz Pan Jezus Chrystus sam nam je dał. Jeśli chodzi o nas, to my je tylko wręczamy, poprzez - tych drogich obecnych tu księży i tych wszystkich, którzy zdecydowali się stawić opór fali apostazji w Kościele, zachowując wieczną wiarę i przekazując ją wiernym. Jesteśmy nosicielami Dobrej Nowiny, tej Ewangelii, którą nam dał nasz Pan Jezus Chrystus, jak również środków uświęcenia: Mszy św., prawdziwej Mszy św., prawdziwych sakramentów które prawdziwie dają życie duchowe”.

Sprzeciw abp. Lefebvre’a wobec terminu „lefebryści” ma dokładnie to samo uzasadnienie, jak sprzeciw św. Ignacego Loyoli na wieść, że ktoś nazywa jego uczniów loyolistami, albo św. Jana Bosko protestującego przeciw nazywaniu jego wspólnoty zakonnej boskowcami. Nie wiem, czy takie problemy terminologiczne w ogóle pojawiły się w życiu św. Ignacego lub św. Jana, ale można sądzić, że gdyby się pojawiły, to obaj byli by przeciwni nazwom tworzonym od ich własnych nazwisk. Myślę, że św. Ignacy protestowałby nawet przeciw, skądinąd uzasadnionej nazwie opracowanych przez siebie ćwiczeń duchowych, „rekolekcje ignacjańskie”. Uznałby pewnie, że nieważne, kto napisał ich teksty, ale ważne, dla kogo te teksty zostały napisane. Wiemy, że opracował swe ćwiczenia przede wszystkim dla Chrystusa Pana, a dokładnie po to, by pociągać dusze rekolekjonistów do Chrystusa Pana. Dlatego pewnie wolałby określenie „rekolekcje Jezusowe”, a nie „rekolekcje ignacjańskie”.

Ktoś zapyta, a co w takim razie sądzić o takich określeniach, jak „grignioniści”, „franciszkanie”, „pallotyni”, „klaretyni” i tym podobne. Tak, w istocie wiele katolickich, kościelnych wspólnot, zgromadzeń lub zakonów używa swoich popularnych nazw zaczerpniętych od imion lub nazwisk swoich założycieli. Nazwy te - nie są wyrazem aplauzu dla jakichś nowości dotyczących wiary, a sformułowanych przez osoby, od których nazwisk powstały. Takich nowości nie było i w życiu świętych być nie mogło, nazwy te są świadectwem oddania i szacunku członków zgromadzeń wobec założycieli.

Założyciele za swego życia na ich stosowanie na pewno by nie pozwolili, kierując się choćby tylko cnotą pokory. Abp Lefebvre już nie żyje, ale intencje, z jakimi wrogowie Tradycji wprowadzili do obiegu medialnego termin „lefebryści” czynią z tego słowa obraźliwy epitet. A przynajmniej na razie. Zmienić to może - tylko rehabilitacja abp. Lefebvre’a. Niech najpierw Stolica Apostolska, wyniesie Założyciela Bractwa na ołtarze, a wówczas członkowie i przyjaciele Bractwa zapewne zmienią swoją negatywną ocenę terminu „lefebryści”.

Kim więc jesteśmy? Po prostu katolikami, rzymskimi katolikami. To najpiękniejsze określenie. Czasem jednak powstaje potrzeba wskazania, o kim się mówi - czy o katolikach odrzucających błędy soborowe, czy o katolikach przenikniętych soborowym duchem. Dlatego używamy czasami wobec siebie określenia „**katolicy wierni Tradycji**”, to znaczy ci, którzy odrzucają błędy przeciwne Tradycji. Jeśli jednak komuś by to nie wystarczało i koniecznie chciał

jakiegoś specjalnego i krótkiego [wygodnego w użyciu medialnym] określenia, to warto zaznaczyć, że powinno ono pozostawać w ścisłym związku z pełną nazwą Bractwa. **Otóż w nazwie tej występuje św. Pius X.** Na jednej ze stron internetowych zauważyłem ostatnio, w odniesieniu do członków i przyjaciół Bractwa Kapłańskiego Św. Piusa X określenie „**piusowcy**”. Sam abp Lefebvre, o ile mi wiadomo, takiego określenia nie używał, ale można przypuszczać że nie miałby nic przeciw.

Św. Jan Bosko oddawał wielką cześć dla św. Franciszka Salezego. Dlatego duchowi synowie św. Jana Bosko są popularnie nazywani salezjanami. Na tej samej zasadzie abp Lefebvre, żywiąc wielką cześć dla św. Piusa X, nie miałby pewnie nic przeciw, gdyby członków i przyjaciół założonego przez siebie Bractwa, ktoś zaczął nazywać popularnym określeniem „piusowcy”. Pisząc jeszcze inaczej, patronem Bractwa jest św. Pius X. Czy w związku z tym, członkowie i przyjaciele Bractwa nie mogą być zwani „piusowcami”? Na koniec spróbujmy sformułować definicję terminu „piusowcy”. To rzymscy katolicy - członkowie Bractwa Kapłańskiego Św. Piusa X oraz ci, którzy nie będąc członkami Bractwa, są tej katolickiej instytucji przyjaciółmi.

Piotr Szczudłowski

Za: <http://forum.piusx.org.pl/index.php?topic=4304.msg16266#msg16266>
